

TRYUMF ŻYWIŁOWOŚCI
CZY KONCEPCJA?

Stanisław Bortnowski

Z WIZYTĄ U PROF. DRA
JÓZEFA CHAŁASIŃSKIEGO

PROFORIENTACJA ZNACZY
PREORIENTACJA ZAWODOWA

Alicja Racewicz

MIĘDZYNARODOWA
WSPÓŁPRACA ZNP

Marian Rataj



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIV NR 1

WARSZAWA, 3 STYCZNIA 1971 ROKU

CENA 80 GR.

Na progu nowego roku spoglądamy zawsze na przebytą drogę w roku ubiegłym i w latach poprzednich, jednocześnie zastanawiamy się, jaki będzie rozpoczynający się rok w życiu osobistym każdego z nas, a nade wszystko w życiu całego narodu.

Rok 1971 na pewno nie będzie rokiem wielkich rocznic oraz uroczystości i obchodów. Przed czterema laty święciliśmy 1000-lecie istnienia Państwa Polskiego, dwa lata temu — 25-lecie powstania Polski Ludowej, w roku ubiegłym — 25 rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych oraz zwycięstwa nad faszyzmem. Dokonywaliśmy przy tych okazjach bilansu naszych osiągnięć i dorobku na wszystkich odcinkach naszego życia. Podkreślaliśmy, że osiągnięcia te były możliwe dzięki temu, że należymy do wielkiego obozu państw socjalistycznych, że fundamentem naszej polityki jest sojusz i braterska współpraca ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami socjalistycznymi.

Dzięki temu po raz pierwszy w naszej historii ze wszystkimi sąsiadami utrzymujemy przyjacielskie stosunki, po raz pierwszy granic naszego terytorium nikt nie kwestionuje. Równoległe z konsekwentną, pokojową i dalekowzroczną polityką zagraniczną prowadziliśmy wyteżoną pracę nad odbudową ojczyzny ze straszliwych zniszczeń wojennych, nad rozbudową miast i wsi, przekształcaniem Polski z kraju zacofanego pod względem gospodarczym i kulturalnym na kraj przemysłowo-rolniczy o wysokim poziomie produkcji, kraj ludzi światłych i głęboko związanych z socjalizmem.

Od pewnego jednak czasu w gospodarce naszej dawały znać o sobie trudności, które na czas nie rozwiązane doprowadziły do tragicznych wydarzeń w grudniu ubiegłego roku. Każdego świadomego obywatela naszego kraju napawały one najwyższym niepokojem, gdyż postawiły ojczyznę w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Na ulicach miast Wybrzeża polala się krew, ginęli ludzie, płonęły budynki, dewastowane było mienie społeczne, które z takim trudem i mozolem budowaliśmy w ciągu wielu lat. Wydarzenia te stały się jednocześnie żerem dla wszelkich wrogów nam sił skoncentrowanych przede wszystkim w organizacjach neohitlerowskich i odwetowych w NRF i we wszelkiego rodzaju radiostacjach na wzór „Wolnej Europy”.

Dlaczego doszło do tego nieszczęścia? Jak narosły i dlaczego nabrzmiały tak ostre konflikty społeczne? — pytaliśmy wszyscy z najwyższym bólem i niepokojem. Wstępnej analizy sytuacji, odpowiedzi

Ostatnie wydarzenia przypomniły nam w sposób bolesny tę podstawową prawdę, że partia musi zawsze utrzymywać ścisłą więź z klasą robotniczą i całym narodem, że nie wolno jej utracić wspólnego języka z ludźmi pracy”.

Nauczyciele polscy, profesorowie, pracownicy oświaty w tych nadzwyczaj trudnych i niebezpiecznych dniach wykazali poczucie ogromnej odpowiedzialności za losy państwa i wysoką dyscyplinę społeczną. Potwierdził to w swoim przemówieniu tow. Gierka. Ich stanowisko miało decydujący wpływ na młodzież szkolną i studentów, którzy w ogromnej większości zachowali właściwą postawę.

Nauczyciele polscy swoją pracą, ogromnym zaangażowaniem dawali niejednokrotnie przykład właściwie rozumianego patriotyzmu i obywatelskiej postawy. I dzisiaj w całej pełni popierają stanowisko tow. Gierka, wyrażone w słowach:

„Naród nasz, który przeszedł przez tyle tragicznych doświadczeń, klasa robotnicza i jej partia, które wydobyły kraj z największej dziejowej otchłani, muszą znaleźć w sobie dość siły, rozwagi i odpowiedzialności, by zamętowi położyć kres, a stojące przed nami nabrzmiałe sprawy rozstrzygnąć w spokoju, zgodnie z interesami kraju”.

Rok 1971 będzie zatem dla całego społeczeństwa i dla nas, nauczycieli, rokiem wyteżonej, systematycznej pracy. Główne kierunki tej pracy nakreślił na ostatnim X Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP odbytym w maju 1970 roku. Dotyczą one zarówno kierunków rozwoju naszego systemu oświatowego, poziomu i jakości pracy szkół, zwiększenia efektywności szkolenia, powiązania nauki i oświaty z potrzebami gospodarki narodowej, jak również rozwiązania trudnych i narosłych od lat problemów dotyczących warunków życia i pracy nauczycieli.

Wszystkie te problemy Zarząd Główny ZNP pragnie rozwiązywać wspólnie z władzami oświatowymi, wspólnie z aktywnym oświatowym oraz ogółem nauczycieli. We wszystkich ważniejszych sprawach będziemy zasięgać opinii jak największej liczby członków ZNP, radząc się w sprawie metod i form ich rozwiązań.

W tym też duchu zorganizowaliśmy w początkach listopada ubiegłego roku Plenum ZG ZNP, ażeby we wspólnej dyskusji znaleźć odpowiedź na podstawowe w aktualnej sytuacji naszego kraju pytanie:

„Jak w obecnej sytuacji lepiej kształcić i wychowywać?”. Dyskusję na ten temat już rozpoczęliśmy.

Wnioski, jakie z tej dyskusji wyciągnemy, ich realizacja przez każdego nauczyciela, wychowawcę, pracownika nauki, kierownika i dyrektora szkoły, pracownika administracji szkolnej, będą najlepszym poparciem dla tow. Gierka, kierownictwa partii, będą naszym nauczycielskim wkładem w zapoczątkowane przez ostatnie VII Plenum KC PZPR rozwiązywanie najistotniejszych dla naszego państwa problemów.

Na rok 1971 spoglądamy z wiarą i ufnością. Wierzymy, że będzie to rok dobry, chociaż nie będzie na pewno dla całego społeczeństwa i dla nas, nauczycieli, rokiem łatwym. Cudów nie ma. Nie da się wszystkiego z miejsca naprawić i ulepszyć. Nie da się zgromadzić tyle środków, ażeby można zaspokoić wszystkie istniejące potrzeby.

Musimy liczyć się z rzeczywistością, możemy dysponować tylko tym, co wypracujemy, co stworzymy wspólnym trudem i wysiłkiem. Od wyników naszej pracy zale-

ży zatem przyszłość naszego narodu, jego miejsce w świecie.

Zdajemy sobie sprawę, że w procesie pracy, a zwłaszcza w dziedzinie postępu technicznego decydującym czynnikiem jest człowiek, jego wiedza, umiejętności zawodowe, postawa ideowo-polityczna. Kadry dla naszego życia przygotowują przede wszystkim szkoły, stąd też tak ogromną rolę w rozwoju naszego państwa we wszystkich latach władzy ludowej odgrywała i nadal odgrywać będzie jakoś i wyniki pracy nauczycieli wszystkich szkół i placówek oświatowych — od przedszkola po szkoły wyższe i instytucje naukowe włącznie.

★

Był czas, kiedy Polskę nazywano „natchnieniem ludów świata”. Imię Polski było głośne w świecie dzięki bohaterstwu i bezprzekładnej martyrologii jej mieszkańców.

W latach powojennych naród polski budził podziw u innych narodów tempem i rozmachem odbudowy i rozbudowy kraju.

Budził szacunek dzięki polityce zmierzającej do utrwalenia pokoju w Europie i świecie, dzięki osiągnięciom oświatowym, naukowym i wkładowi do ogólnoludzkiej kultury. Zdobyliśmy miejsce wśród produjących narodów świata.

W latach tych próbowano też nieraz oczernić dobre imię Polski, przedstawiać fałszywie naszą rolę w czasie ostatniej wojny, próbowano zahamować proces rozwoju socjalizmu w kraju. Podobne ataki wybuchły obecnie, na tle ostatnich tragicznych wydarzeń.

Dlatego też warto dzisiaj zaakcentować z całą mocą słowa I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka, które powinny być linią kierunkową dla nas wszystkich w nowym roku:

„Czwierć wieku temu naród nasz wszedł na drogę socjalizmu. Wszliśmy na nią po najtragiczniejszych w naszych dziejach doświadczeniach, ze strasznym ciężarem strat i zniszczeń. Mamy już wielki i trwały dorobek. Możemy i powinniśmy osiągać więcej, otwierać przed młodym pokoleniem nowe horyzonty. Żadne wrogie siły nie są w stanie z drogi socjalizmu nas sprowadzić ani zawrócić”.

★

Życzymy Koleżankom i Kolegom w nowym roku wiele zdrowia i sił do wypełniania nauczycielskich obowiązków, zadowolenia z osiąganych wyników i jak najwięcej pomyślnych i szczęśliwych chwil w życiu osobistym.

PATRZYM Y Z UFNOŚCIĄ W NOWY ROK

na postawione wyżej pytania oraz nakreślenia kierunków zmian dokonało VII Plenum KC PZPR, co znalazło wyraz w przemówieniu radiowym i telewizyjnym wygłoszonym przez I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka w dniu 20 grudnia 1970 roku.

„Jest naszym obowiązkiem — kierownictwa partii i rządu — udzielić partii i narodowi pełnej odpowiedzi na te pytania. Będzie to odpowiedź trudna i samokrytyczna, ale będzie jasna i prawdziwa. Są bowiem u podłoża obecnej sytuacji w naszym kraju przyczyny, które wynikają z rzeczywistych trudności. Mamy prawo liczyć na zrozumienie tych trudności przez klasę robotniczą, przez całe społeczeństwo. Ale są i takie przyczyny, które wynikły z nieprzemyślanej koncepcji w polityce gospodarczej. Te będziemy usuwać. Żelazną regułą naszej polityki gospodarczej i naszej polityki w ogóle musi być zawsze liczenie się z rzeczywistością, szeroka konsultacja z klasą robotniczą i inteligencją, respektowanie zasad kolegiałności i demokracji w życiu partii i w działaniu władz państwowych.

Wizyta w NRD

Nauczycielom studiującym nie często udaje się wyjechać za granicę, zwłaszcza jeśli wyjazd ten ma charakter naukowy, jeśli można nie tylko coś ciekawego zobaczyć, ale też wiele się nauczyć. Taki charakter miała wycieczka nauczycieli-studentów IV roku Studium Zaocznego Wydziału Pedagogiki UW jaką przy życzliwym poparciu Zarządu Głównego ZNP udało nam się zorganizować. Kierownikiem wycieczki, a jednocześnie jej inicjatorem, był pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego — dr Zbigniew Radwan. Wyjechaliśmy do NRD, gdzie gościł nas Niemiecki Związek Nauczycieli i Wychowawców. Miejscem naszego krótkiego wprawy, lecz jakże interesującego pobytu był Poczdam,

a ściślej tamtejszy Dom Nauczyciela. Dzięki uprzejmości gospodarzy w ciągu tygodniowego pobytu zwiedziliśmy Berlin, Poczdam i okolice. Poza spotkaniami towarzyskimi odbyły się dwa spotkania o charakterze kształcącym z pracownikami naukowym, zastępcą dyrektora Instytutu Nauczycielskiego w Poczdamie, dr. Hübnerem i dyrektorem Okręgowego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Poczdamie, dr. Stückerem oraz pracownikiem Instytutu Planowania i Kierowania — dr. Muschem. Z treścią tych spotkań uczestnicy wycieczki chcieli by zapoznać czytelników „Głosu Nauczycielskiego”, aby choć w części spełnić swe zobowiązania wobec organizacji związkowej za pomoc w zorganizowaniu wyjazdu. W trakcie tych spotkań uczestnicy wycieczki zapoznali się z systemem kształcenia nauczycieli, szczególnie dla podstawowego szczebla nauczania, oraz z organizacją doskonalenia kadr kierowniczych. Do kształcenia i doskonalenia kadr kierowniczych przywiązują się w NRD bardzo dużą wagą,

zakładając, że rezultaty dydaktyczno-wychowawczej pracy szkoły zależą przede wszystkim od poziomu kadr kierowniczych. Nauczycieli szkół podstawowych dla kl. I-IV, a od ostatniego roku również dla kl. V-VI, kształci się w NRD w instytutach pedagogicznych, których odpowiednikiem u nas są studia nauczycielskie. Do instytutów przyjmuje się absolwentów 10-latk. W starszych klasach szkoły podstawowej V-X (w NRD obowiązuje 10-letnie nauczanie) uczą absolwenci wyższych szkół pedagogicznych. Dla szkół ponadpodstawowych, które obejmują na różnych kierunkach kształcenie w zawodzie wszystkich absolwentów 10-latk, kształci się nauczycieli: dla szkół ogólnokształcących — na uniwersytetach, a dla szkół zawodowych — w Wyższej Szkole Technicznej w Lipsku (nauczycieli zawodu). Poza kształceniem i wprowadzeniem nauczyciela do zawodu duże znaczenie ma dalsze jego doskonalenie. Dokonuje się to przez system kursów, samodzielne studiowanie w oparciu o najnowszą litera-

ture, program audycji radiowych i telewizyjnych oraz systematyczne prowadzoną wymianę doświadczeń. Bódcem do dalszego doskonalenia jest awans związany z przyszanym tytułu starszego nauczyciela, następnie radcy, a potem nadradcy szkolnego, z czym związana jest każdorazowo podwyżka uposażenia w wysokości 50 marek. Nauczyciele z takimi tytułami, mający z reguły bogate doświadczenie, stanowią wielką pomoc dla dyrektorów szkół w organizowaniu i uprawianiu pracy dydaktyczno-wychowawczej, w udzielaniu pomocy młodszemu kolegom. Kadry kierownicze oświaty od kierowników szkół do pracowników ministerstwa są systematycznie szkolone w toku pracy w lokalnych ośrodkach doskonalenia zawodowego. Kształceniem kadr w zakresie planowania i kierowania w szkolnictwie zajmuje się Instytut Planowania i Kierowania (od września nosi on nazwę Instytutu Kierowania i Organizacji). Program dokształcania obejmuje zagadnienia marksizmu-leninizmu (filozofia, ekonomia), zagadnienia najnowszej

wiedzy psychologicznej, pedagogicznej, socjologicznej, niezbędnej w kierowaniu szkołą, teorii organizacji i kierowania (najobszerniejszy dział). Studia w Instytucie Kierowania i Planowania trwają trzy semestry (półtora roku), w tym dwa semestry z całkowitym oderwaniem pracownika od pracy zawodowej (otrzymuje stypendium w wysokości 90 proc. uposażenia). Dla starszych pracowników w dalszym ciągu organizuje się 3-letnie studia eksternistyczne z krótkim, 2-3-tygodniowym okresem konsultacji. Dzięki tak zorganizowanemu kształceniu i doskonaleniu kadry kierowniczej pojawia się i utrwała u dyrektorów i innych pracowników oświaty pogląd, że organizacja pracy to nie tylko „hobby”, ale skuteczna w praktyce wiedza. Poza omówionymi wyżej sprawami uczestnicy wycieczki zebrali wiele cennych spostrzeżeń, poznali warunki życia i pracy nauczycieli NRD, a także krajozraz i zabytki tego kraju.

JULIAN WIĄCEK
Kolbuszowa
woj. rzeszowskie

POŁ WIEKU PRACY nauczycielskiej

Pięćdziesiąt lat temu w Drzewcach w powiecie Gostyń rozpoczął pracę nauczycielską kol. JAN CIESŁAK. Był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu oraz Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Toruniu. Przed wojną pracował kolejno jako kierownik szkoły w Małym Czystym w powiecie Chełmno, w Ilawie i w Brodnicy. Gorący patriota i działacz społeczny brał aktywny udział w wydarzeniach politycznych, mających ogromne znaczenie dla Polski. W 1918 roku uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim. W 1920 roku był kierownikiem oświatowym w Warmińskim Komitecie Plebiscytowym w Malborku. Od 1930 roku prowadził aktywną działalność w Związku Nauczycielstwa Polskiego i w Polskim Związku Zachodnim, za którą prześladowany był przez hitlerowców. Mimo to, w okresie okupacji prowadził tajne nauczanie. Bezpośrednio po wyzwoleniu Jan Cieślak jako podinspektor szkolny organizuje szkolnictwo w powiecie brodnickim i wiąże się ze szkolnictwem zawodowym. Od 1957 roku przez dziesięć lat był dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej im. „Bohaterów Helu” w Pucku, mimo przejścia na emeryturę w szkole tej prowadził zajęcia z młodzieżą do dziś.

Jubilat odznaczony jest Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia Polski Ludowej oraz Medalem 800-lecia Pucka.

Dyrekcja Szkoły oraz wszyscy koledy składają Jubilatowi serdeczne gratulacje, podziękowania za dotychczasową pracę oraz życzenia pomyślności i sukcesów w dalszej pracy.



Niecodzienna uroczystość obchodzona w ub. r. w Szkole Podstawowej w Jelonekach, w powiecie Ostrow Mazowiecki, zegnano mianowicie odchodzącą na emeryturę długoletnią nauczycielkę i wychowawczynię — **MARIĘ GUTOWSKĄ**.

Kol. Maria Gutowska swoje siły i talent pedagogiczny poświęciła tylko jednej szkole. Przeprowadziła tu 44 lata. W 1926 roku po skończeniu Seminarium Nauczycielskiego przybyła do powiatu ostrowskiego i rozpoczęła pracę w szkole w Jelonekach. Uczyła tu i wychowywała do pamiętnej daty — 1 września 1939 roku.

Lata okupacji spędziła też w tej miejscowości. Nie zważając na groźbę niebezpieczeństwa, częste rewizje i łapanie, uczyła młodzież na tajnych kompletach.

Po wojnie Jubilatka podejmuje nauczanie w chatkach chłopskich, gdyż szkoła, kryta słomą, spłonęła. W ciągu roku wyszły barak poniemiecki. W tych warunkach pracowała do 1963 roku. Przez cały czas razem z mężem, który był kierownikiem tej szkoły, prowadziła starania o wybudowanie nowej szkoły. W efekcie powstała piękna, piętrowa szkoła. Kierownictwo jej — po śmierci męża — objęła kol. Gutowska.

Jubilatka jest bardzo pracowita, lubiana przez młodzież i nauczycieli, szanowana przez rodziców. Jest także wzorem koleżeńskości. Ma uznanie u władz i społeczeństwa. Za dobrą pracę dydaktyczno-wychowawczą otrzymuje nagrody i wyróżnienia, między innymi Złoty Krzyż Zasługi.

Na uroczystość Jej jubileuszu przybyło wielu wychowanków; pragnęli raz jeszcze podziękować za trud i serce, które włożyła w ich wychowanie.

SPROSTOWANIE

Publikując w 51-52 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 20-27 grudnia ubiegłego roku artykuł pt. „Wychowanie w szkole wyższej” — błędnie podaliśmy na pierwszej stronie imię współautora artykułu doc. ira Ryszarda Turskiego. Za omyłkę tę przepraszamy serdecznie Autora oraz Czytelników.

At ogniwach terenowych

W Węgrowie odbyło się 27 listopada ubiegłego roku wyjazdowe posiedzenie Prezydium Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP na temat realizacji zawartego przed dwoma laty porozumienia o współpracy między pięcioma zarządami okręgowymi następujących związków zawodowych: Pracowników Państwowych i Społecznych, Pracowników Rolnych, Pracowników Handlu i Spółdzielczości, Pracowników Służby Zdrowia i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Porozumienie dotyczy systematycznego współdziałania wymienionych związków w zakresie rozwoju życia kulturalnego, poprawy

warunków pracy, działalności sportowej. Na posiedzeniu Prezydium, w którym wzięli udział przedstawiciele tych związków i WKZZ, omówiono realizację tego porozumienia na przykładzie powiatów węgrowskiego i przasnyskiego. Z dużą pomocą pospieszyły kluby ZNP, które coraz powszechniej stają się placówkami również dla członków innych związków zawodowych.

W Liceum Ogólnokształcącym w Mszczonowie odbyła się — zorganizowana przez tutejsze ognisko ZNP — regionalna konferencja nauczycieli. Obok 80 pedagogów ze szkół w Adamowicach, Bronisławowie, Gnojnej, Korytowie, Mszczonowie i Węrcy oraz młodzieży z ostatnich klas liceum, w konferencji udział wzięli: doc. dr Stanisław Pazyra z PAN, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP — Henryk Bralski i sekretarz — Maria Filipowa oraz przedstawiciele miejscowych zakładów

pracy. Referat na temat nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania wygłosił Adam Bednarz — przedstawiciel miejscowych zakładów produkcyjnych. W drugiej części konferencji doc. St. Pazyra, autor wielu publikacji dotyczących historii Mazowsza, omówił dzieje książki polskiej w okresie drugiej wojny światowej. Wiele miejsc poświęcił autor bohaterskiej walce księgarzy i wydawców w obronie książki polskiej w czasie okupacji hitlerowskiej. Konferencję zakończyła część artystyczna, w której z bogatym programem wystąpił zespół wokalistyczny Szkoły Podstawowej w Mszczonowie.

Dużymi osiągnięciami w pracy może wykazać się Komisja Historyczna przy Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Wadowicach. Pracami komisji kieruje wieloletni działacz związkowy, prezes Oddziału Powiatowego — kol. Stanisław Filipek.

Ostatnio przygotowano monografię na temat „Rozwój ruchu nauczycielskiego w powiecie wadowickim w latach 1906-1970”. W trakcie przygotowań jest „Album biograficzny zastużonych działaczy ZNP z terenu powiatu wadowickiego”. Dla Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie przygotowano monografię na temat „Dyskryminacja wsi wadowickiej w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939-1945”, zaś dla potrzeb PAN w Krakowie — monografię pt. „Oświata i szkolnictwo powiatu wadowickiego w latach okupacji hitlerowskiej w latach 1939-1945” oraz „Album biograficzny działaczy tajnego nauczania”.

Okręgowa Sekcja Emerytów przy Zarządzie Okręgu ZNP we Wrocławiu zorganizowała w listopadzie dwudniową wycieczkę krajoznawczą do województwa poznańskiego dla przewodniczących po-

wiatowych sekcji emerytów. Wycieczkę prowadził przewodniczący Sekcji Okręgowej — kol. Bolesław Kowalczyk. Wzięło w niej udział przeszło 30 osób. Zwiedzono wiele miast, między innymi Kórnik, a w nim muzeum, zamek i ogród. W Poznaniu gościł przewodniczący Sekcji Emerytów Zarządu Okręgu ZNP — kol. Ignacy Olejniczak. Wczoraz goście spotkali się w Klubie Nauczyciela z przedstawicielami Zarządu Okręgu Poznańskiego, a także z grupą nauczycieli-emerytów. Następnego dnia obejrzel Pomiędzy Powstańców Wielkopolskich, zabytki Gniezna, wystawę mebli w Szwarczku, a także unikalne Muzeum Dzieci Wrzesińskich. W Krotoszynie zwiedzili Dom Zasłużonego Nauczyciela. Tutaj odbyło się również spotkanie z przedstawicielami Zarządu Oddziału Powiatowego.

Głos wyjaśnia

Sprawa zbywania przez państwo działek budowlanych na obszarach wsi

Wykazy działek budowlanych na cele budownictwa mieszkaniowego przeznaczonych do sprzedaży osobom fizycznym sporządzają właściwe do spraw rolnych organy prezydium powiatowych rad narodowych i przekazują je Bankowi Rolnemu wraz z dokumentacją pomiarowo-klasyfikacyjną. Wykazy działek przeznaczonych do sprzedaży oraz warunki ich sprzedaży Bank Rolny podaje do publicznej wiadomości za pośrednictwem

biur gromadzkich rad narodowych. Kandydatami na nabywców działek budowlanych mieszkaniowych mogą być osoby, które nie są właścicielami lub samoistnymi posiadaczami takich działek i są stale zatrudnione w zakładach pracy położonych na obszarach wsi oraz w zawodach związanych z rolnictwem lub świadczących usługi dla rolnictwa i ludności rolniczej. Oprócz osób wyżej wymienionych, kandydatami na nabywców działek budowlanych mogą być też właściciele lub samoistni posiadacze gospodarstw rolnych i członkowie rolniczych spółdzielni produkcyjnych, którzy nie posiadają takich działek. Kandydatów na nabywców działek budowlanych, na wniosek Banku Rolnego, ustala właściwy do spraw rolnych organ prezydium powiatowej rady narodowej, po zasięgnięciu opinii biura właściwej gromadzkiej rady narodowej. Umowy notarialne sprzedaży działek bu-

dowlanych zawiera w imieniu Skarbu Państwa Bank Rolny. Cenę sprzedaży nabywca wpłaca na rachunek Banku Rolnego. Cenę działek budowlanych ustala Bank Rolny, opierając się na decyzji właściwego do spraw rolnych organu prezydium powiatowej rady narodowej, określającej wysokość odszkodowania za grunty przejęte na potrzeby budownictwa oraz wysokość kosztów przystosowania działek do zabudowy. Cenę działek budowlanych wchodzących w skład Państwowego Funduszu Ziemi ustala Bank Rolny w takiej wysokości, jaka została ustalona dla działek zlokalizowanych na gruntach przejętych na własność państwa jako tereny budowlane. Nabywcy działek budowlanych wymienieni w wstępie płacą 40 proc. ceny sprzedaży przy zawarciu umowy sprzedaży, a resztę należności spłacają w okresie do 5 lat w półrocznych ra-

tach przy oprocentowaniu 3 proc. Od wpłat wymaganych przy zawarciu umowy sprzedaży zwolnieni są nauczyciele szkół wiejskich, pracownicy gromadzkiej służby rolnej, osoby stale zatrudnione w rolnych zakładach pracy położonych na wsi oraz członkowie rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Osoby te cenę sprzedaży działek budowlanych spłacają w okresie do lat 5 w półrocznych ratach przy oprocentowaniu 3 proc. Całość przepisów dotyczących sprawy odszkodowania za przejęte na własność państwa tereny budowlane oraz zbywania działek budowlanych na obszarze wsi zawiera rozporządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 20 sierpnia 1970 roku (Dziennik Ustaw nr 22, poz. 183).

Sprawę ceny, warunków i trybu sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych zawiera zarządzenie ministra rolnictwa z dnia 15 grud-

nia 1969 roku (Monitor Polski nr 53, poz. 424). W jakich sytuacjach nauczyciel może ubiegać się o zniżkę godzin nauczania? Sprawy te reguluje przepis art. 11 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. Ustaw nr 12, poz. 63) oraz instrukcja ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 27 czerwca 1968 roku, w sprawie zniżek godzin i urlopów nauczycieli (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nr B-9, poz. 76). Zniżka godzin może być udzielona: 1) ze względu na zły stan zdrowia nauczyciela; 2) nauczycielom kształcącym się; 3) na wykonanie prac zleconych przez władze szkolne; 4) ze względu na szczególne warunki pracy.

Docekalismy sie wielkiego ruchu w licealnej Rzeczypospolitej. Tworczy to ruch, przekorny wobec nie tak dawnej identycznosci programow, klas i metod nauczania, pozyteczny dla szkoly, chociaz jeszcze przez nauce i doswiadczenie niezidentyfikowany.

Oto mnoza sie nam klasy z rozszerzonym programem jezyka polskiego i historii, jezykow obcych, matematyki i fizyki, biologii i chemii, a nawet wychowania fizycznego. Mnoza sie rozmaicie: albo w ramach tej samej siatki godzin na zasadzie kurczliwosci przedmiotow z innej grupy nauczania (fizyka kosztem historii, historia kosztem zajec technicznych itp.), albo prosciej przez paczkowanie, czyli powiekszenie tygodniowego pensum godzin lekcyjnych.

Nowe organizmy sa najeześciej jednokomorkowcami, chociaz lacza sie tez w inne układy: nitkowate (klasa za klasa), podwójne, wreszcie ogarniaja cala szkole, która postanawia zostac liceum z wykladowym jezykiem rosyjskim, angielskim badz tez liceum matematycznym.

Nazwa ostatnia jest dobrze znana, przed- i powojenna, kiedy to obowiazyl podzial na typy gimnazjow, a pozniej na dwuletnie, sprofilowane liceum. Czyzbyśmy sie wiece zamiasz marszu naprzod chylkiem cofali w stare i wyprobowane okopy?

Troche w tym powiedzeniu slusznosci, aczkolwiek programy z tamtych lat juz zbutwiały, a cofanie sie nie jest rownoznaczne z ucieczka, lecz oznacza rozszerzenie ofensywy w skos, wszere i we wszystkie mozliwe kierunki zgodnie z wola ministerstwa lub inspiracja poszczegolnych kuratorów.

TO NIE JEST EKSPERYMENT NAUKOWY

lecz wyłacznie obserwacja. Probowalismy nawiazac kontakt z uczelnia — nie wyszlo! Obie strony nie kwapily sie do wspolpracy z powodow, które trudno tu roztrzasac. Natomiast nie probowalismy znalezc klasy porownawczej chociazby dlatego, ze znalezienie identycznego zespolu uczniow i przede wszystkim ustalenie programu badan wydaje sie po prostu niemozliwe i chyba niecelowe.

Juz hipoteza ewentualnego eksperymentu zakrawa na oczywistosc, której nie warto przy pomocy pomiaru pedagogicznego udowadnian. Kto ma wiecej pieniedzy, ten na ogol wiecej wydaje; kto ma nizsze wyksztalcenie, ten na ogol rzadziej zaglada do ksiegarni; kto nie uczy sie jezyka francuskiego, ten go nie umie itp. Podobnie kto korzysta tygodniowo nie z czterech, lecz z szesciu godzin danego przedmiotu — ten przerobi wiecej cwiczen, przeczyta wiece obowiazkowych lektur i zetknie sie z nazwiskami nieznanymi rowiesnikom z klas rownoleglych. Jezeli w klasie humanistycznej reporta, felieton, recenzja czy wywiad jako formy cwiczen sa rownorzedne z rozprawka — to darujcie autorzy naukowych sprawdzianow, ale praca kontrolna z tego zakresu przyniesie sukces wybrańcom.

Podobnie z profilem zainteresowan: w matematycznej — technika, w humanistycznej — sztuka. Lecz poniewaz w zyciu roznie bywa i czasami literat lepiej zna sie na samochodzie anizeli inzynier, a inzynier czesciej chodzi do teatru anizeli polonista, a polonista czesciej uprawia turystyke gorska anizeli geograf, który z kolei uwielbia wystawy plastyczne itp., wiec nie zdziwie sie, jezeli podobne rozwichrzenia zanotujemy podczas badan klas specjalistycznych.

A jakze skomplikowana i trudna do ustalenia w punktach rola osobowosci tworczej pedagoga, który wybrany zespol kieruje? Cuda moga zdarzac sie i przy trzech godzinach, kiepska rezyseria przy szesciu. Niechec zachwy, odraca czy entuzjazm ida w slad za wykladowca, bez wzgledu na to, ile czasu poswieca on klasie.

Sumujac niniejszy rozdzialik, pragne zacytowac racje Zaczynskiego („Praca badawcza nauczyciela”, PZWS, Warszawa 1968). Twierdzi on, ze „pedagogika traktuje o tak zlozonych sprawach, ze wlasciwie nie ma technicznego sposobu wyodrebnienia skladnika niezaleznego w czystej postaci”. Tym samym eksperyment w szkole przestaje byc jedynym i bezkrytycznym sposobem poznania i oceny rzeczywistosci dydaktycznej, badz wychowawczej. Pozostaje obserwacja, która przynosi:

SPOSTRZEZENIA KONTROWERSYJNE

Klasa humanistyczna powstala w powiatowym miescie, odczuwajacym niedobor kandydatow do szkoly ogolnoksztalcacej (zjawisko ostatnio symptomatyczne). Na 150 wolnych miejsc w czerwcu sklada podania 120—130 kandydatow. Egzamin w tej sytuacji musi byc liberalny, tym bardziej, ze nie ma gwarancji, iz po wakacjach splyna do liceum uczniowie zdolni. Dopełnia sie wiec limit wybiorkami, w rezultacie wyniki klasyfikacji za pierwszy okres porazaja: zaledwie polowa zwerbowanych to uczniowie do brzy lub przecietni w pelnym tego slowa znaczeniu, pozostali wymagaliby polrocznej, a nawet rocznej klasy przygotowawczej.

Nie demonizuje problemu: wolne odeń sa tylko placowki elitarne, do których mlodziez ciagnie jak pszczoły do kwitnacych kwiatow. Czyz wiec eksperymentowac tylko w wielkich miastach i w szkolach notowanych wśród

dydatow do zespolu eksperymentalnego. Swiadcza o tym perypetie z grupami fakultatywnymi humanistycznymi, nie zawsze licznymi nawet w wielociagowej szkole.

Zanim ujawnie wlasne zdanie, statystyczna informacja.

Czerwiec 1969 r. Organizujemy klase humanistyczna, nagle i bez dodatkowych egzaminow. Dziala zacheta, nie przymus. Oczywiscie odrzucamy najslabszych, ale nie chcemy zgromadzic w uprzywilejowanej klasie samych idealow. Zwykle tak sie uklada, ze w liceum pracuja dwie klasy dobre i dwie slabsze. I tym razem regula sie potwierdza: humanisci (16 chlopcow, 22 dziewczeta) wyjdą na prowadzenie ze wszystkich przedmiotow (24 oceny niedostateczne na I okres), lecz klasa mniej wiecej rownolegla uzyska wyniki prawie rownorzedne (33 oceny niedostateczne wobec 58 i 62 w pozostalych pierwszych.)

Na pytanie o ewentualny wybor kierunku studiow mlodziez podaje nastepujace mozliwosci (Uwaga! Uwaga!): filologia — 8,

prawo, archeologia i pedagogika po 4, lecz ponadto medycyna 4, wychowanie fizyczne 3, geografia i szkoly wojskowe 2, geologia, ichtiologia, kosmetyka (!) — 1. Przegladam ankiety zebrane wśród miolownikow przedmiotow scistych: i tam na zasadzie niespodzianki padaja przypuszczenia: matematyka lub anglistyka, politechnika lub prawo, medycyna, ichtiologia, biologia.

W zyciu tych mlodych ludzi — mysle — wiele sie jeszcze zmieni i tak naprawde trudno od pietnastolatka zadac, aby byl zdecydowany. Przeciez po technikum rolniczym maturzysci wybieraja historie, po ekonomicznym — filologię, po mechanicznym — medycynę itp. Dziwne bywaja niezgodnosci między poczatkowym kierunkiem ksztalcenia a ostateczna orientacja zawodowa.

Mimo wszystko sadze, ze w danym ciagu klas przy niedoborze kandydatow jedna eksperymentalna grupa uczniow w zupelnosci wystarczy. W kazdym razie nie powinno sie dopuszczac do

gotowywac uczniow liceum do studiow humanistycznych”, lecz eksperyment powinien wyjasnic: „jak budzic wśród uczniow liceum zainteresowania humanistyczne, jak rozszerzac ich spojrzanie na swiat, jak tlumaczyc im, ze bez wzgledu na kierunek studiow, który w przyszlosci maja zamiar wybrac, glębsze poznanie przez nich tajemkow sztuki wzbogaci ich tworczą indywidualnosc i okaże sie wyprawa, na która warto bylo sie zdecydowac?!!

Absurdalne marzenie? Zbyt hojne wobec ilosci czasu, jakim mlody czlowiek w szkole sredniej dysponuje? Teza nie do przyjecia, karkolomna i naiwna? To nie sa pytania retoryczne, na które czetelnik nie otrzyma odpowiedzi!

„Nie chce tu powtarzac truizmow — cytuję wypowiedz profesora Dionizego Smoleńskiego — i przypominać obserwacji nieslychanie powszechnych: nie mozna byc dobrym technikiem, jesli sie nie jest jednoczesnie humanista. Bo przeciez, gdy ktos ograniczy sie tylko i wyłacznie do waskiej dziedziny techniki — waskiej w znaczeniu calokszaltu zainteresowan czlowieka — nie stanie sie nigdy indywidualnoscia w swej specjalnosci. Poniewaz do tego, zeby byc dobrym technikiem, nie wystarczy zasob wiedzy scisle technicznej czy matematycznej. Potrzebny tu jest — jak wszedzie — szeroki horyzont ogarniajacy najrozmaitsze dziedziny docieklivosti umyslu ludzkiego”.

Bodajze to profesor Infeld wyznal publicznie, ze nie mozna zostac wybitnym fizykiem, jesli sie nie zglebilo Szekspira. Oczywiscie, nie o doslowna interpretacje tego cytatu chodzi, lecz o sposob ksztalcenia przyszlego naukowca. Sadze, iz jest to jeden z powodow porazek mlodziezy z technikow w rywalizacji z licealistami.

Kierujac sie racjami ogolnymi, nie balym sie rozwijac klas humanistycznych pod warunkiem, ze ich program nie zasklepi sie w nudnej i jalowej na tym etapie nauczania egzegezie historyczno-literackich tresci, lecz stanie sie synteza roznych a zaniedbywanych dziedzinn sztuki i zycia zarazem.

Klasa humanistyczna — wedle mego pomyslu — to ciag spotkan dyskusyjnych lub takich zajec, które rekrutuja wszystkich chetnych bez wzgledu na ich zamiolowania scisle zawodowe.

Taki zespol tworzy na przyklad widownia teatralna, taki zespol stanowia tez uczestnicy spotkan z pisarzami czy — na szczeblu nizszym — sluchacze uniwersytetow wiedzy powszechnej.

Bez wzgledu na to, czy racja po mojej stronie, czym sie tez solidnie pomylil, wypadaloby

PODJAĆ DECYZJE NA SZCZEBLE NAJWYŻSZYM

Jak dotychczas, radosna tworczosc w terenie (przez teren rozumiem cala Polske), pozbawiona dyrgenta, bywa rozna: melodyjna i melodie niszczaca, ambitna i kiepska. Jezeli nawet Centralny Osodek Metodyczny nie kwapi sie analizowac problemu, coz dopiero mowic o okregowych cialach doradczych, zgubionych w chaosie podobnie jak sami eksperymentujacy.

Tych ostatnich poza skladaniem sprawozdan nie zmusza sie do niczego. Nikt nie wydrukowal centralnych pytan ankietowych, które pozwolilyby przynajmniej cos nieco ustalic na podstawie doswiadczen kolezanek i kolegow. Nikt nie zarzadzil rozsadne i zarazem badawczej kontroli poczynan pionierskich.

Tymczasem zbliza sie moment, kiedy pierwsze klasy eksperymentalne znajduja sie w obliczu matury i tym samym zajec fakultatywnych. Czy zajecia te beda przedluzeniem koncepcji klas specjalistycznych czy tez jej alternatywa? Sprawa niezmiernie wazna dla modelu liceum (zroznicowanego i jak zroznicowanego?)

Ministerstwo Oswiaty i Szkolnictwa Wyzszezo oglosilo w porozumieniu z „Nowa Szkola” konkurs wśród nauczycieli na wypowiedz dotyczaca powyzszezo tematu. Zanim padna propozycje ze strony praktykow, warto rozpoczac dyskusje na roznych szczeblach, bo radosna zmowa milczenia nie pozwala ustalic, jak jest naprawde. Wlasnie: „jak?”. Wyśmienicie? Ciekawie? Nudno i strasznie?

Nie wiem, a chcialbym wiedziec chociazby dlatego, ze sam probuje lamac sie z tym, co dotychczas bylo niezmiennie od lat i wreszcie dzieki eksperymentowi sie zmienilo.

TRYUMF ŻYWIOŁOWOŚCI CZY KONCEPCJA?



Foto: Cz. Górski

rodziców złotymi literami? Moim zdaniem, warunki inde od przecietnych nalezy tworzyć wszedzie. Wlasnie eksperymenty (w dalszym ciagu artykulu uzywam tego okreslenia w znaczeniu potocznym) powinny wyrównywac roznice geograficzne między centrum wielkiego miasta a jego obrzeżami, między województwem a powiatem, powiatem a gromada.

Nie chce naduzywac wielkich slow i prawic o matce, która jednakowo kocha wszystkie swoje dzieci. Tymczasem dotychczas roznie bywalo. O klasach matematycznych w Warszawie sluch szedl szeroko po kraju, az wreszcie ogdorne zalecenia trafily w teren. Ucieszyliśmy sie i szanse wykorzystujemy. Podobnie w humanistyce i w innych kierunkach ksztalcenia. Oby dalsze zarzadzania wykonawcze w tych sprawach nie utknelly wysoko.

Z kolei nastepna krótka polemika. Jezeli klase humanistyczna zawezimy do filologow i historykow, wówczas zadne z liceow w Polsce nie jest w stanie zwerbować odpowiedniej liczby kan-

prawo — 5, archeologia — 4, historia — 4, pedagogika — 2, psychologia — 2, szkola teatralna — 2, dziennikarstwo — 1, ale równocześnie studia inzynieryjne — 6, medycyna — 6, szkoly wojskowe — 8, handel zagraniczny — 2 i szkola rolnicza, biologia, wychowanie fizyczne — po 1.

Zabawne, prawda, nawet jesli sie do tych wyznań pietnastolatkow nie przywiazuje wiekszej wagi.

Czerwiec 1970 r. Mamy juz klase matematyczna i humanistyczna. Poprawiliśmy sie, urzadzajac dodatkowe egzaminy na dwie listy. Matematycy — jak bylo do przewidzenia — stworzyli zespol prawie elitarny, humanisci — nędzny (tylko 5 chlopcow, ponadto z jezyka polskiego oceny znacznie slabsze od matematykow: tam 5 piatek, tu — 2, tam zero dwójek, tu 3, z innych przedmiotow — szkoda porownywac).

Za to wybor ewentualnego kierunku studiow ksztaltuje sie w kolejnej klasie humanistycznej bardziej prawidlowo: filologia — 13, historia — 10, dziennikarstwo,

rywalizacji kilku kierunkow, albowiem ten atrakcyjniejszy zawsze odniesie sukces i przyciagnie wszystkich wahajacych sie. Mowi sie o ogolnopolских proporcjach: 30 proc. klas matematycznych, 10 proc. humanistycznych. Zgadzam sie na taki układ sil, pod warunkiem, ze klasy humanistyczne, które powstaną, beda zespolami z prawdziwego zdarzenia. Jednak w skrytosci ducha

MARZE O INNEJ KONCEPCJI

Ukladajac program klasy o rozszerzonym wymiarze godzin jezyka polskiego pisalem: „Kryteria doboru uczniow niechaj okażą sie znacznie szersze. Dobrowolnosc — stanowczo, ale ponadto zacheta dla tych wszystkich, którzy moze w przyszlosci wybiora inny kierunek studiow, ale lubia dyskutowac, kochaja teatr, film, malarstwo, pasjonuja sie szeroko pojeta wspolczesnoscia, maja ambicje uczestniczenia w sporach ideowych i moralnych epoki.

Eksperyment nie powinien dac odpowiedzi na pytanie: „jak przy-

Z wizytą

U PROF. DR. JÓZEFA CHAŁASIŃSKIEGO

KIEROWNIKA PRACOWNI ZAGADNIEN SPOŁECZNYCH
I KULTURALNYCH AFRYKI WSPÓŁCZESNEJ
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

— Z udostępnionej mi przedmowy Pana Profesora do wydania materiałów z konkursu „Zielonego Sztandaru” — „Moja droga do wiedzy” — można się zorientować, iż Pan Profesor nadal z dużą uwagą śledzi ewolucję procesów społecznych i kulturowych na wsi. Jakiego zagadnienia z tego zakresu są w tej chwili przedmiotem badań i prac Pana Profesora?

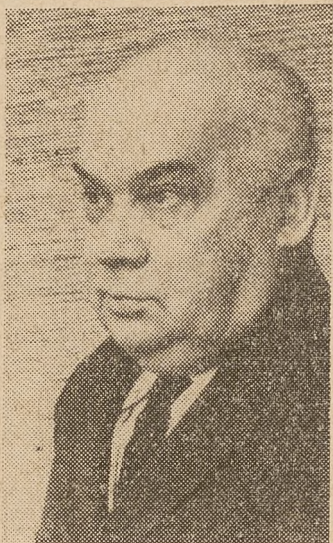
— Nie będę ukrywał, że tym wywiadem trafiła pani na pewną, że tak powiem, krytyczną fazę w moich zainteresowaniach dla przeobrażeń wsi. Niepokoi mnie coraz bardziej myśl, czy wraz z innymi badaczami nie ulegam jednostronnej tendencji patrzenia na wieś i zachodzące w niej przemiany ze stanowiska procesów urbanizacji, czyli upodabiania się wsi do miasta. A przecież nie o to chodzi, aby wieś we wszystkim naśladowała miasto, ale przeciwnie, aby była jak najbardziej samodzielna i twórcza w dokonującym się przeobrażeniu.

— Ze wspomnianej tu przedmowy wynika, iż w procesie ewolucji wsi niezmiernie ważną rolę odgrywał nauczyciel. Zarówno jako „wzorzec” kariery dla pragnącej się wyemancypować młodzieży wiejskiej, jak i jako siła motoryczna rozwoju kulturalnego i socjalnego społeczeństwa wiejskiego. Analizowane przez Pana Profesora pamiętniki dotyczą jednak przeważnie okresu młodości autorów, a więc początków XX wieku lub okresu międzywojennego. Czy obecnie rola nauczyciela na wsi uległa znacznym przeobrażeniom, czy też pozostała taka sama?

— Myślę, że problem nauczyciela wiejskiego wiąże się właśnie ze sprawą kierunku przeobrażeń wsi. Na ogół uważa się, że rola nauczyciela na wsi jest mniej skomplikowana i trudna niż nauczyciela w mieście. Widzę tę kwestię z gruntu inaczej. Jeżeli wieś nie ma się przekształcać w kierunku powierzchownie rozumianej urbanizacji, to właśnie potrzebuje twórczej indywidualności nauczyciela, nie tylko jako człowieka „uczącego” dzieci w szkole, lecz również jako społeczno-kulturalnego działacza, wyrażiciela samodzielności wsi, inspiratora sił kulturotwórczych. W tym nikł nauczyciela nie zastąpi.

— Skoro mówiliśmy o możliwościach emancypacji młodego pokolenia wiejskiego, interesowałoby nas, czy zdaniem Pana Profesora system kształcenia w takiej, jaka jest obecnie, formie daje pełne i rzeczywiste możliwości awansu społecznego i intelektualnego dziecku wiejskiemu, czy też niezbędne byłoby dokonanie jakichś korekt i w jakim ewentualnie kierunku?

— Dostęp do szkół różnego rodzaju jest wprawdzie formalnie otwarty dla dzieci wiejskich na równi z miejskimi. Niemniej jednak bezpośredniego środowiska życia dziecka wiejskiego nie daje mu jakościowo dostatecznych kontaktów i dostatecznej orientacji w pozarolniczych środowiskach zawodowych. W związku z tym zacieśnia się pole



widzenia co do możliwości wyboru zawodu. Przeciwdziałać temu zacieśnieniu w pewnym stopniu może odpowiednia interesująca podana wiedza o różnych zawodach. Jest to jednak tylko jedna strona zagadnienia, problem bowiem jest o wiele bardziej skomplikowany i wymagałby znacznie szerszego omówienia, niż to możliwe jest w wywiadzie.

— Innym, interesującym problemem, który sygnalizuje Pan Profesor w swej pracy, jest zmiana statusu inteligenta. Inteligencja, w w tradycyjnym ujęciu, jak pisze Pan Profesor, „Zagrożona jest” od zewnątrz przez powstanie nowej kategorii robotników z maturą, z drugiej zaś strony przez wyodrębnianie się nowej warstwy społecznej; arystokracji intelektualnej — pracowników nauki. Czy — zdaniem Pana Profesora — ta właśnie warstwa automatycznie przejmie rolę inteligencji w dawnym znaczeniu tego słowa, czy stanie się warstwą społecznie wyizolowaną czy też zintegrowaną?

— Nie potrzebuję ukrywać, że tendencja do formowania się intelektualnej arystokracji pracowników nauki bardzo mnie niepokoi. W powstawaniu elitarniej kategorii intelektualistów nie widzę korzyści społecznych. Przeciwnie, uważam to zjawisko za społecznie niekorzystne, podobnie jak i zjawisko coraz niestętu luzniejszych kontaktów między pracownikami nauki a nauczycielstwem.

— Na koniec jeszcze jedno pytanie: jak łączy Pan Profesor swoje zainteresowania związane z problemami socjologicznymi wsi polskiej z problematyką, która jest przedmiotem badań kierowanego przez Pana Profesora zakładu?

— W Polskiej Akademii Nauk kieruję Pracownią Zagadnień Społecznych i Kulturalnych Afryki Współczesnej. Systematyczne śledzenie przeobrażeń krajów afrykańskich daje mi możliwość pogłębienia socjologicznej analizy niejednego problemu przez porównanie z podobnymi problemami występującymi we współczesnej Afryce. Procesy urbanizacji, problemy inteligencji, jako warstwy społecznej, rola pisarza czy w bardzo szerokim ujęciu, problemy narodu — w jego aspektach lokalnych i uniwersalnych, osobowościowych i kolektywnych — to są zagadnienia, w zakresie których Afryka współczesna daje duże możliwości dla badań i dociekań porównawczych.

Rozmawiała:
KRYSTYNA ROGALSKA

W „Życiu Warszawy” z dnia 6 listopada ubiegłego roku red. A. Kajówna opublikowała interesujący artykuł pt. „Ocena zbiorowa — czy indywidualna”. Podniosła w nim ważny problem wychowawczy, coraz to powszechniejsze pojawianie się w szkołach obniżonych ocen ze sprawowania. Istotnie tak jest. Gdy pierwszy raz ujrzałem ocenę dostateczną na świadectwie absolwentki szkoły podstawowej, byłem niezwykle tym poruszony. Dziś taka ocena zjawia się coraz częściej. Wysunięty przez autora problem wymaga gruntownego i odważnego zbadania.

O ile w sprawach dydaktycznych postęp pedagogiczny jest poważny, o tyle w sprawach wychowawczych pogrążeni jesteśmy w marazmie, rutynie i bierności. Każdą zatem nową koncepcję powinniśmy śledzić z uwagą, dodawać otuchy jej inicjatorom i realizatorom, wspierać życzliwą radą i krytyką.

Najpierw trzeba wyraźnie stwierdzić, jakie jest jedno ze źródeł „zestarczenia się tradycyjnego systemu oceniania” sprawowania uczniów.

Źródłem tym jest obowiązujący regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania. Ocenę bardzo dobrą otrzymuje — w myśl tego regulaminu — uczeń, który „zachowuje się bez zarzutu”, pozostałe oceny otrzymują uczniowie, którym można poczynić mniejsze i większe zarzuty.

Tak sformułowany przepis stawia nauczycieli na „logikę wykroczeń”, a nie na logikę osiągnięć. Ocenę bardzo dobrą może otrzymać uczeń bierny społecznie, mało aktywny w nauce, niczym się nie wyróżniający. Skala urzędowa jest skalą wykroczeń, a nie skalą sukcesów i osiągnięć, skalą w dół, a nie w górę. Wielekroć to podnoszono, ale bez skutku. Anachroniczny, nie odpowiadający naszej pedagogicznej i społecznej ideologii regulamin obowiązuje nadal.

Jeśli zatem nowych, śmiałych koncepcji oceniania sprawowania nie poprzemy, coż pozostanie?

A tę koncepcję red. A. Kajówna zna i obserwuje. Do drugiej części artykułu autorki, podnoszącej walory nowej koncepcji ocen ze sprawowania, ale wysuwającej do tej koncepcji i zastrzeżenia — trzeba wnieść istotne wyjaśnienia i uzupełnienia.

Nie ma potrzeby pomijać nazwiska inicjatora koncepcji zróżnicowanej oceny ze sprawowania prof. dra A. Lewina z Instytutu Pedagogiki, który sprawuje wnikliwą opiekę naukową nad szkołami, realizującymi tę koncepcję. Koncepcja zróżnicowanej oceny o

trzech kryteriach: uspołecznienie, kultura osobista, pilność — jest koncepcją głęboko przemyślaną, wprowadzaną z dużą ostrożnością naukową i w razie potrzeby korygowaną. Koncepcja ta jest ceną dlatego, że w nowoczesnym ujęciu wszelka kontrola i ocena — także z przedmiotów nauczania — powinna przeradzać się w samokontrolę uczniowską, samo-regulację, samoocenę, a w dalszej konsekwencji w samodzielne kierowanie swoim rozwojem umysłowym i moralnym przez człowieka.

Wiadomo przecież, że władze szkolne zupełnie niesłusznie opóźniają nadanie tej koncepcji „mocy urzędowej” w postaci nowego regulaminu.

Światły wychowawca potrafi zastosować taką taktykę i strategię, która udział klasy lub samorządu klasowego w ocenie kolegi sprowadzi do właściwego optimum.

Rezygnacja z tej koncepcji, co w podtekście sugeruje artykuł, pogrążyłaby nas nadal w stęraj, niefunkcjonalną, dyskryminującą uczniów, formułę regulaminu „logiki wykroczeń”.

Można tę nową koncepcję korygować i wzbogacać, np. wprowadzając, zwłaszcza w szkołach zawodowych, zamiast kryterium pilności, kryterium kultury pracy z dalszym jej zróżnicowaniem, na pracę, która daje korzyść tylko uczniowi (dobrze uczący się, ale nieuspołeczniony o prymitywnej kulturze osobistej) i dalej — która daje korzyść klasie, szkole, środowisku i krajowi. Taki projekt przedstawiłem w „Problemach oceny szkolnej” wydanej w 1966 roku.

Można do ustalania ocen włączyć czwartą — obok ucznia, klasy i wychowawcy — podmiot oceniający — rodziców. Dobrą, pozytywną radą umocnimy kierownictwa szkół i nauczycieli w ich próbach, wyrazimy im uznanie i szacunek dla nowatorskich wysiłków w dziedzinie wychowania, gdzie tak nieśmiało wprowadza się postęp pedagogiczny.

Dodajmy, że opory wobec obiektywnej, zróżnicowanej oceny pracowników w zakładach pracy także są niemałe i przeważnie oparte na błędnych postawach.

Czas wielki koncepcję prof. A. Lewina i dzielnych zespołów nauczycielskich upowszechnić i usankcjonować w przepisach władzy szkolnej. „Próbę bilansu” tej koncepcji przedstawił prof. Lewin w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 10 maja 1970 roku.

SATURNIN RACINOWSKI



CENNA INICJATYWA

Co hamuje postęp pedagogiczny i od czego zależy wysoki poziom pracy poszczególnych placówek? Miałem ostatnio okazję uczestniczyć w konferencji regionalnej Ogniska nr 13 we Włocławku, podczas której starano się dać odpowiedź na postawione wyżej pytania. Konferencja miała roboczą, a jednocześnie twórczy charakter.

Konferencję poprzedziły zebrania zarządu ogniska z kierownikami szkół, na których wnikliwie omówiono dyscyplinę pracy, część samokształceniową i towarzyską oraz problematykę wystawy obrazującej twórcę dorobek artystyczny nauczycieli i wystawę pomocy naukowych. Wszyscy nauczyciele zostali zorientowani w tematyce obrad. Może to właśnie było przyczyną żywej i ciekawej dyskusji, w której głos zabierało aż 16 osób. Niektóre wypowiedzi miały charakter ogólny, odnosiły się nie tylko do jednej szkoły czy ogniska, dlatego zwrócimy na nie większą uwagę.

Istotna rola w stosowaniu nowoczesnych metod nauczania przypada pomocom naukowym. Niestety „Cezas” jest słabo zaopatrzone, rzadko można znaleźć najpotrzebniejsze, tanie i proste zestawy do chemii, fizyki, języka polskiego, matematyki i innych

przedmiotów. Niedostateczna jest liczba produkowanych pomocy i mimo posiadania odpowiednich funduszy szkoły nie mogą dokonać zakupu. Wysłano wniosek, by zaopatrzenie handlu szkolnego było bardziej dostosowane do potrzeb, by nie było „dekoracyjne”. Braki w pomocach najczęściej widoczne są dopiero w gabinetach i izbach lekcyjnych, gdzie powinien znajdować się sprzęt przystosowany do prowadzenia nowoczesnych metod nauczania. Wiele do życzenia pozostawiają nawet tak pozornie blache sprawy, jak jakość kredy do pisania, tablice stoliki czy taborety...

Poważne znaczenie w pracy szkoły i w procesie wzbogacania osobowości nauczyciela odgrywa książka, czasopismo, telewizja i inne środki masowego oddziaływania. Jednak warunki lokalowe wielu bibliotek nie sprzyjają upowszechnianiu czytelnictwa wśród uczniów i nauczycieli; najczęściej nie ma przy nich czytelnia.

Kilkakrotnie podnoszono w dyskusji sprawę środowiska dziecka i współpracy rodziców ze szkołami. Wychowania przecież nie można rozpoczynać ciągle od nowa, dlatego niezbędna jest współpraca nauczycieli klas pierwszych z przedszkolami, gdzie powinny znajdować się teczki wychowanków obrazujące ich rozwój psychiczny i fizyczny oraz warunki domowe. Z kolei szkoły podstawowe powinny przekazywać takie teczki szkołom średnim, do których uczęszczają absolwenci klas ósmych. Taka droga postępowania ułatwiłaby znacznie pracę szkolnym komisjom wychowawczym i byłaby doskonałym źródłem wiedzy o uczniach.

W toku dyskusji zwrócono uwagę na konieczność wnikliwej oceny pracy nauczycieli przez — jedynie do tego kompetentne — władze szkolne, a nie redakcje pism, które często przynoszą oceny krzywdzące. Na nauczycieli należałoby patrzeć pod kątem wyników nauczania i wychowania, a nie zaangażowania społecznego, bowiem miejscem pracy nauczyciela jest szkoła. Z tym zagadnieniem wiąże się także problem oceny ucznia z poszczególnych przedmiotów. Problem, bowiem dotychczas (przez 26 lat) nie zdążyliśmy opracować jednolitych kryteriów ocen i stąd wynikają daleko idące rozbieżności w pracy poszczególnych szkół i nauczycieli.

Na podstawie tego pobieżnego przeglądu można stwierdzić, że problemów poruszonych na konferencji było sporo. Nie wszystkie zostały rozwiązane, ale śladem ich podjęcia są wnioski przekazane pod adresem Oddziału Powiatowego ZNP.

Ten pracowity dla nauczycieli Ogniska nr 13 dzień zakończył się obejrzeniem ekspozycji prac plastycznych kol. Jerzego Pawłowskiego i kol. Janusza Morawskiego, rysunków dziecięcych i pomocy naukowych. Nauczyciele żywo interesowali się korzenio-plastyką, metaloplastyką, kinkietami, rzezbą oraz wystawą pomocy naukowych i modeli samolotów na uwięzi i zdalnie kierowanych.

Wysoko oceniona przez zwiedzających wystawa, zorganizowana w ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych, była obrazowym podsumowaniem problematyki obrad.

ANTONI CYBULSKI

Pragnę zabrać głos w sprawie szkół wiejskich, a szczególnie tych najmniejszych, tj. o jednym i dwóch nauczycielach. Obserwuję je od dłuższego czasu, ponieważ 9 lat pracuję w szkole o jednym nauczycielu i od siedmiu lat jestem kierownikiem ogniska metodycznego klas łączonych I-IV w powiecie Szczytno. W powiecie tym są 62 szkoły o jednym i dwóch nauczycielach (na ogólną liczbę 121 szkół podstawowych).

Klasy I-IV stoją przed poważną reorganizacją. W najbliższych latach nastąpi bowiem zmiana programów nauczania i wymiaru godzin, w środowiskach wiejskich również zmiana sieci szkolnej i stopnia organizacyjnego niektórych szkół.

Znam projekty nowych programów oraz wymiaru godzin dla poszczególnych przedmiotów i klas I-IV. Popieram te zmiany w całej pełni. Z doświadczenia wiem, że z uczniami klas I-IV można dużo więcej zrobić, niż zakładają to dotychczasowe programy. Można tu rzeczywiście włączyć poważniejsze treści, jak również zwiększyć ich zakres. Część materiału zawartego w obecnych programach jest tak łatwa i znana uczniom, że wielu z nich zniechęca do wysiłku. Aby jednak w pełni można było zrealizować przyszłe programy we wszystkich typach szkół, muszą być spełnione podstawowe warunki, tj. odpowiedni wymiar czasu, dobrze zorganizowany warsztat pracy nauczyciela oraz pewne przygotowanie dzieci wstępujących do klas pierwszych.

Najmniejsze szkoły o jednym nauczycielu proponuje się zlikwidować. Być może, że te o bardzo małej liczbie uczniów, np. około 10-15, taki los czeka. Są one dość kosztowne, a wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej nie są zadowalające. Przed podjęciem decyzji zamknięcia takich szkół należy jednak przeanalizować dogłębnie miejscowe warunki.

Chodzi tu przede wszystkim o możliwość dochodzenia lub dowożenia dzieci z tych wiosek do szkół wyżej zorganizowanych. Jeśli odległość będzie znaczna, to musi to być dowożenie stałe i dobrze zorganizowane. Nie bardzo wierzę w to, aby na obszarach bardzo słabo zaludnionych i przy rozrzuconych zabudowaniach po koloniach dowożenie takie dobrze funkcjonowało. Dzieci z klas I-IV nie mogą przecież wyczekiwać w okresie trudnych warunków atmosferycznych przez dłuższy czas w polu czy w lesie na pojazd, gdyż odbiłoby się to na ich zdrowiu. Nawet przejazd sankami około 5 km przy silnym mrozie będzie trudny do zniesienia. O

dojeżdżaniu dzieci pojazdami mechanicznymi najczęściej nie można marzyć. Z tych przede wszystkim względów nie sądzę, aby można było zlikwidować większość szkół nawet o małej liczbie uczniów.

Trzeba też dostrzegać szerszą rolę szkół w tych małych środowiskach, jako placówek kulturalno-oświatowych. Zlikwidowanie ich byłoby niekorzystne dla tych środowisk. Należałoby zatem na miejsce tych szkół utworzyć kluby lub świetlice i zatrudnić odpowiedni personel.

W SZKOLE NIŻEJ ZORGANIZOWANEJ

Sądzę, że większość szkół o klasach I-IV pozostanie jeszcze przynajmniej przez kilka lat, ponieważ obecnie nie widzę możliwości rozwiązania tego problemu tak, aby rodzice zadowoleni byli z dowożenia dzieci. Tworzenie internatów i umieszczanie tam dzieci w wieku 7-11 lat nie będzie też najlepszym rozwiązaniem, gdyż nawet najlepiej zorganizowana placówka opiekuńczo-wychowawcza nie zastąpi nigdy ciepła rodzinnego. Z praktyki wiem, że nawet uczniowie z klas V-VIII po paru dniach pobytu w internacie wracali do domu, choć mają do szkoły zbiorczej w jedną stronę 5 km polnej drogi.

I tu wyłania się następny problem; jakie te szkoły mają być w przyszłości? Jeśli pozostaną dalej szkoły o jednym nauczycielu z kl. I-IV, to dysproporcje jeszcze bardziej powiększą się między nimi a kl. I-IV w szkołach wyżej zorganizowanych. Chodzi tu przede wszystkim o różnicę w wymiarze godzin. W kl. I-IV, szkół wyżej zorganizowanych zwiększy się bowiem wymiar godzin i to znacznie, bo np. w kl. I do około 22 godz. tygodniowo. A czy istnieje możliwość dodania jeszcze kilku godzin do tych 36, jakie obo-

wiązują dotychczas nauczycieli w tych szkołach? Uważam, że raczej nie.

Wynika z tego, że aby dysproporcje nie pogłębiały się jeszcze bardziej, a raczej malały — należałoby organizować tylko szkoły o dwóch nauczycielach. Liczba godzin mogłaby być wówczas zbliżona do pełnego wymiaru, a wyniki pracy tych szkół uległyby znacznej poprawie.

Przy obsadzie tych szkół dwoma nauczycielami, można byłoby również prowadzić ognisko przed-szkolne lub tzw. klasę wstępną, co jest szczególnie potrzebne, bowiem dzieci z tych środowisk przychodzą do kl. I znacznie gorzej przygotowane do nauki w szkole, niż ich rówieśnicy w większych ośrodkach.

Wszyscy nauczyciele stwierdzają, że dzieci po ogniskach przedszkolnych lub klasie wstępnej mają znacznie mniejsze trudności w kl. I, a więc i dlatego opłaca się je organizować. Można byłoby dla dzieci od 4 do 6 lat organizować zajęcia np. trzy razy w tygodniu po 2 godziny. Od dobrego startu dziecka w kl. I często-kroć zależą dalsze jego postępy w nauce i dlatego warto zadbać o to, by ten start był pomyślny.

Jeszcze jeden czynnik ma ogromny wpływ na poziom dydaktyczno-wychowawczy tych szkół.

Jest nim dobrze zorganizowany warsztat pracy nauczyciela. W kl. I-IV, szczególnie w małych środowiskach, kształtowanie pojęć i obserwacja zjawisk musi odbywać się na konkretnych. Rozwój dziecka postępuje szybko — naprzód, jeśli wyzwała się w możliwie największym stopniu jego własną aktywność. Osiągniemy to wówczas, jeśli uczniowie będą zainteresowani nauką i włączą do jej zdobywania wszystkie receptory. Możemy to uzyskać wtedy, gdy szkoły będą w pełni wyposażone w odpowiednie pomoce naukowe.

Dobrze powinny być również zorganizowane klasopracownie, co znacznie ułatwia wykorzystanie w pracy lekcyjnej posiadanych pomocy. Na tym odcinku jest jeszcze wiele do zrobienia, bo np. w powiecie Szczytno przeciętna wartość wszystkich pomocy posiadanych przez szkoły o jednym i dwóch nauczycielach wynosi obecnie zaledwie około 13 000 złotych, a powinno ich być na sumę około 50 000 złotych. Większość szkół jest więc jeszcze niedostatecznie zaopatrzona. Budżet na te cele jest za skromny w stosunku do potrzeb; wynosi około 2 tys. złotych rocznie.

Przy takich nakładach długo trzeba będzie jeszcze czekać na pełne zaopatrzenie (tzw. minimum) tych szkół w pomoce prze-

widziane przez resort oświaty. Część pomocy może wykonać nauczyciel, znaczną liczbę można zrobić z uczniami, szczególnie te drobne do nauki cichej, ale najważniejszą, niestety, trzeba kupić i na ten cel należy zwiększyć budżet.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na jeden moment, od którego również zależą wyniki naszej pracy. Jest nim przygotowanie nauczycieli do pracy z dziećmi kl. I-IV. Obecnie zwracamy szczególną uwagę na unowocześnienie procesu dydaktyczno-wychowawczego. Stąd też — jak i w związku z gruntowną przebudową programów nauczania początkowego — wynika potrzeba zapoznania nauczycieli z tym problemem.

Doskonalenie nauczyciela prowadzone jest w różnych formach: w radach pedagogicznych, w zespołach samokształceniowych, na konferencjach metodycznych i rejonowych, przez czeltnictwo indywidualne itp. Jednak najskuteczniejszą formą są kursy długoterminowe, np. 3-tygodniowe. Częstotliwość uczestnictwa nauczycieli w tych kursach nie jest jednak wielka, gdyż limit miejsc w stosunku do potrzeb jest za mały. Władze oświatowe zakładają, że każdy nauczyciel powinien przejść szkolenie kursowe przynajmniej co pięć lat, jednak z obecnego stanu wynika, że w naszym powiecie częstotliwość ta będzie wynosić raz na 10-15 lat.

Częsty udział w kursach szczególnie potrzebny jest nauczycielom szkół niżej zorganizowanych, którzy uczą kilku przedmiotów i jednocześnie odpowiadają za sprawy administracyjno-gospodarcze szkoły oraz za współpracę ze środowiskiem. Są również rzadziej instruowani, gdyż nie hosi-pituje ich kierownik szkoły, lecz tylko pracownicy administracji szkolnej i ośrodka metodycznego.

Jak wynika z przedstawionej sytuacji, przed władzami oświatowymi stoi wiele trudnych problemów do rozwiązania. Nauczyciele szkół niżej zorganizowanych liczą na to, że problemy te będą rozwiązywane po dogłębnej przeanalizowaniu warunków, jakie istnieją w poszczególnych środowiskach i że sytuacja zmieni się na korzyść, z pożytkiem dla dzieci, rodziców i pracujących tu nauczycieli.

MIECZYSLAW ŻYRA
pow. Szczytno



A MOŻE WARTO SPRÓBOWAĆ?

Pragnę także włączyć się w nurt dyskusji traktującej o jakości pracy szkół.

Otóż nasuwa się pytanie, czy robimy wszystko, aby usprawnić system nauczania? W zasadzie tak. Chociaż nie wszędzie jeszcze widoczne są rezultaty prowadzonych na ten temat dyskusji. Nie we wszystkich szkołach mamy do czynienia z próbami nowatorstwa, nowoczesnymi metodami nauczania. Niektóre szkoły po prostu boją się eksperymentów.

Ostatnio miałem możliwość zetknąć się z ciekawą inicjatywą. Wprowadzono ją w życie w poznańskim Liceum nr VI im. I. J. Paderewskiego. Jej głównym autorem był kol. Pielachowski. Na czym ona polega i jakie spełnia zadania?

Otóż zorganizowano tam swego rodzaju konkurs. Klasa ma do dyspozycji pulę pięciuset punktów. Z tej sumy odejmowane są punkty za nieprzestrzeganie zasad regulaminu szkolnego i zasad dobrego wychowania. I tak dla przykładu za jednorazowe spóźnienie się — minus dziesięć punktów (oczywiście koszttem klasy); za brak tarczy — minus dziesięć punktów; za nieporządek w klasie i w otoczeniu klasy — minus pięćdziesiąt punktów itd. itd.

Każdy konkurs kończy się po tygodniu. Wygrywa ta klasa, któ-

ra obroniła największą liczbę punktów. Od nowego tygodnia — nowy — pięćsetpunktowy przydział dla każdej klasy.

Najlepsza klasa zostaje wpisana, z odpowiednią adnotacją, do księgi pochwał. Natomiast klasa, która otrzymała najmniejszą liczbę punktów zobowiązana jest — w myśl regulaminu — do sprzątania szkoły w ciągu najbliższego tygodnia.

Wszyscy otrzymują odpowiednie ubiory robocze i po lekcjach rozpoczyna się generalne „pucowanie”. Dopiero teraz młodzież ma możliwość przekonać się, ile trudu kosztuje utrzymywanie szkoły w czystości i porządku. Klasa „dyżurująca” czyści korytarze, sale lekcyjne, jak również wszystkie urządzenia sanitarne.

Rodzice uczniów danej klasy są uprzedzeni o tej inicjatywie i zwykle oczekują przybycia swoich pociech z godzinnym opóźnieniem.

Początkowo system ten wprowadził wiele zamieszania. Ale obecnie przynosi już widoczne rezultaty. Na rękawach uczniów pojawiły się tarcze. Spóźnienia stały się wyjątkiem. Wszystkie klasy strzegą swoich punktów, a ci, którzy wyłamują się z ogólnych dążeń, są ożczeni specjalną opieką samorządów klasowych, organizacji młodzieżowych. Dla klasy, która najwięcej razy zostanie wpisana do księgi pochwał, przygotowana jest miła nagroda. Do tej pory system działa niezawodnie. Nareszcie skończyła się udręka z zaśmiecaniem klasami, nienoszeniem tarczy na rękawach. Wyraźnie poprawiła się dyscyplina i zachowanie się uczniów.

MIECZYSLAW KURPISZ
Poznań

Oddziaływanie wychowawcze środków masowego przekazu jest faktem bezspornym. Dyskutowany natomiast jest charakter tego wpływu, a także udział w wychowaniu różnorodnych środków masowej komunikacji oraz proporcjonalny układ takich rodzajów sztuki, jak np. film, teatr itp.

Właśnie to ostatnie budzi pewne niepokoję. Dla dzieci w wieku przedszkolnym oraz w młodszym wieku szkolnym istnieją dość liczne teatry lalek, jak również nierzadkim zjawiskiem są już lalkowe widowiska telewizyjne. Dzieci w starszym wieku szkolnym, w okresie wejścia w wiek dojrzewania właściwie swego teatru nie mają. A jest ich przecież prawie 5 milionów. Chodzą do kina, oglądają filmy w telewizji, ale nie chodzą do teatru i nie oglądają sztuk telewizyjnych. Nawiązany w wieku przedszkolnym kontakt z teatrem zostaje nagle przerwany na kilka lat, do czasu, gdy młodzi odbiorcy będą zdolni sięgnąć po spektakle dla dorosłych.

Wprawdzie stwierdzić można, że pewna część uczniów klas V-VIII korzysta z teatru dla dorosłych oraz prawidłowo odbiera sztuki telewizyjne, np. poniedziałkowy Teatr Telewizji, nie zwalnia nas to jednak od troski, aby jak najszybciej zapelnili wspomnianą już lukę w dziedzinie sztuki teatralnej dla młodzieży. Zdawałoby się bowiem trzeba sobie sprawę, że u uczniów w wieku 12-15 lat następują wyraźne przeobrażenia w dziedzinie zainteresowań i szukanie problemów związanych z przeżywanymi w tym okresie niepokojami, pierwszymi poszukiwaniami tego, co nazywamy sensem życia. Tymczasem tematyka teatru lalek, jak również tematyka literatury dziecięco-młodzieżowej dla 12-14-latków nie od-

powiada ich istotnym i współczesnym potrzebom.

Bogaty i ciągle rozszerzający się krąg autentycznych doświadczeń i przeżyć współczesnej młodzieży daleko wybiega poza problematykę, którą przynosi część literatury „przeznaczonej” dla tej młodzieży. A bieżących spraw, które przynosi życie, a które niepokoją młodych, nie poruszają również często i nauczyciele, zajęci przede wszystkim realizacją programu.

WYPEŁNIĆ LUKĘ

Brak w zakresie tej problematyki w ogóle, a w teatrze w szczególności, próbuje w pewnym zakresie wypełnić telewizyjny Teatr Młodego Widza. Napisałem to zdanie z niejakim niepokojem, bowiem odnosi się ono, niestety, do przeszłości. Obecnie należałoby raczej zapytać, co stało się z Teatrem Młodego Widza, który tak dobrze służył polonistom i młodzieży w latach 1967-1969?

Nie będę tu powtarzał znanych ustaleń o roli teatru, a w szczególności Teatru Młodego Widza. Przypomnę tylko, że takie spektakle telewizyjne, jak „Życie ci dobrej drogi”, „Czerwone światło”, „Anioł Gabriel z Paryża”, „Zapalka na zakręcie”, „Klucze” i inne zyskały zapalonych zwolenników wśród nauczycieli i wychowawców oraz wdzicznych młodych widzów, którzy — co jest niezwykle ważne — dobrowolnie i z przyjemnością uczą się rozumieć

uniwersalny język sceny; „język obrazów, gestów i mimiki”.

Najważniejsze jednak jest to, że istnieje już pewna grupa nauczycieli-polonistów i wychowawców, która spektakle Teatru Młodego Widza włączyła do swojego programu wychowawczego. Zebrano już też sporo doświadczeń metodycznych. Czy ten dorobek ma być zaprzepaszczone?

Szkoda również, że telewizyjny Teatr Młodego Widza nie ma swoich stałych recenzentów, podobnie jak nie mają recenzji w prasie książki dla dzieci i młodzieży. Nie ma też widać autorów, skoro prawie od roku Teatr Młodego Widza nie wystąpił w TV z żadną premierą.

W związku z tym kilka wniosków i propozycji: należałoby jak najszybciej powołać Sekcję Teatru Młodego Widza przy jakimś ośrodku telewizyjnym; do pracy w sekcji włączyć pedagoga i psychologa ze znajomością wychowania przez sztukę, a przede wszystkim ze znajomością edukacji teatralnej; w jak najkrótszym terminie wznowić działalność telewizyjnego Teatru Młodego Widza i przynajmniej raz w miesiącu dać młodzieży dobry spektakl. Pożądane byłoby wznowienie co celniejszych pozycji z lat ubiegłych. Celowe wydaje się też ogłoszenie konkursu na telewizyjną sztukę teatralną dla dzieci i młodzieży.

Garść tych uwag i propozycji można by wziąć pod rozwagę, bo — sądzę — że Teatr Młodego Widza jest dobrą praktyczną próbą realizacji wychowania przez sztukę.

HENRYK CHOJNICKI
Krosno Odrzańskie
woj. Zielona Góra

Związek Nauczycielstwa Polskiego od wielu lat rozwija aktywną i wielostronną działalność o charakterze międzynarodowym. Służy ona w szczególności zacieśnianiu stosunków przyjaźni i współpracy z organizacjami zawodowymi innych krajów; ma na celu wymianę doświadczeń w dziedzinie rozwoju oświaty, nauki i działalności związkowej.

ZNP ponad 22 lata uczestniczy aktywnie w działalności Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Oświaty (skrót francuski FISE), której był współzałożycielem. FISE zrzesza obecnie 37 związków zawodowych nauczycielstwa liczących łącznie ponad 11 milionów członków. Należą do niej związki zawodowe pracowników oświaty krajów socjalistycznych oraz wiele organizacji związkowych nauczycielstwa krajów Ameryki Łacińskiej, Afryki, Azji i Europy Zachodniej.

Za swe programowe zadania uznają FISE walkę: o jedność ruchu nauczycielskiego i jego więź z klasą robotniczą, o pokój i pokojowe wykorzystanie osiągnięć naukowo-technicznych, o wychowanie młodych pokoleń w duchu przyjaźni międzynarodowej, o wysoko zorganizowaną, nowoczesną i demokratyczną oświatę i powszechną dostępność dóbr kultury, o społeczną, prawną i ekonomiczną pozycję zawodu. Przecistawia się też aktywnie wszelkim przejawom dyskryminacji politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, rasowej i religijnej oraz odradzaniu się sił faszystowskich i militarystycznych.

FISE rozwija różnorodną działalność. Szczególną rolę w jej poczynaniach spełniają tzw. Światowe Konferencje Nauczycielskie. Stwarzają one płaszczyznę do wymiany myśli i poglądów przedstawicielom wszystkich postępowych sił w międzynarodowym ruchu zawodowym nauczycieli, wypracowują wspólne stanowisko wobec podstawowych problemów społeczno-politycznych, oświatowo-wychowawczych, zawodowych i związkowych, przyczyniają się do umacniania jedności działania pracowników oświaty.

W konferencjach tych biorą udział nie tylko przedstawiciele organizacji afiliowanych, lecz także nie zrzeszonych i zrzeszonych w innych organizacjach międzynarodowych, a także w SFZZ, UNESCO, Międzynarodowej Organizacji Pracy i innych. Ostatnia Światowa Konferencja Nauczycielska, która odbyła się w Berlinie w kwietniu 1970 r. poświęcona była omówieniu roli szkół, nauczycieli i związków nauczycielstwa we współczesnym świecie. W czasie konferencji odbyło się także seminarium na temat wkładu W.I. Lenina w dorobek myśli oświatowej i pedagogicznej (na którym referat wygłosił m. in. prezes M. Walczak) oraz spotkanie solidarnościowe z przedstawicielami krajów walczących przeciwko imperializmowi uciskowi i przemocy.

FISE organizuje także międzynarodowe seminaria poświęcone problemom alfabetyzacji, nowoczesnego kształcenia młodzieży,

rozwój myśli pedagogicznej, warunków życia i pracy nauczycieli oraz innym kwestiom oświatowym i zawodowym. Tym samym celem służy akcja wydawnicza, a zwłaszcza wydawane w kilku językach czasopismo „Nauczyciele Świata”.

Federacja nasza uczestniczy aktywnie w opracowaniu podstawowych dokumentów w sprawach oświatowych i zawodowych współdziałając z UNESCO, Międzynarodowym Biurem Wychowania i Międzynarodową Organizacją Pracy. Zaslugą FISE jest między innymi podpisanie wspólnie z innymi federacjami pracowników oświaty „Karty Nauczyciela” i zapoczątkowanie obchodów Międzynarodowego Dnia Karty Nauczyciela, a także udział w przygotowaniu Rekomendacji UNESCO w sprawie statusu nauczycielskiego zawodu, dokumentu skierowanego do państw człon-

ków Nauki, w jej ramach uczestniczy w rozwijaniu i umacnianiu współdziałania związków zawodowych, zrzeszeń i stowarzyszeń grupujących pracowników nauki. Federacja ta, jednocząca związki zawodowe pracowników nauki, zrzeszenia i grupy pracowników nauki, ma raczej charakter stowarzyszenia, a nie federacji zawodowej. Nie wchodzi też w skład Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Do SFPP należą związki zawodowe pracowników oświaty i nauki krajów socjalistycznych oraz stowarzyszenia naukowców z krajów kapitalistycznych. Podstawowe dokumenty programowe SFPP — to Statut i Karta Pracownika Naukowego, uchwalone przez jej zgromadzenie ogólne. SFPP stoi na stanowisku, że pracownicy nauki ponoszą szczególną odpowiedzialność za rozwój nauki oraz jej zastosowanie. Do-

organizacjami ONZ, z instytucjami i stowarzyszeniami o charakterze naukowym. Celom SFPP służy także czasopismo „Świat Nauki”, wydawane w kilku językach. W działalności SFPP uczestniczą aktywnie działacze ZNP, przyczyniając się do pomnożenia jej osiągnięć i rozszerzenia naszych kontaktów ze związkami i stowarzyszeniami pracowników nauki różnych krajów.

Aktywność międzynarodowa ZNP nie ogranicza się do uczestnictwa w pracach FISE i SFPP. Organizacja nasza współpracuje bezpośrednio ze związkami zawodowymi pracowników oświaty i nauki krajów socjalistycznych i kapitalistycznych.

W roku 1970 przyjmowano w ZNP delegacje: Związku Nauczycielstwa Czechosłowacji, Stowarzyszenia Nauczycieli i Pracowników Nauki NRD, Socjalistycznego Zrzeszenia Nauczycieli Austrii, Związku Nauczycielstwa Holandii oraz pracowników nauki Związku Radzieckiego. Delegacje ZNP wyjeżdżały w 1970 roku do: Danii, Jugosławii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Węgier i Szwecji. Celem dwustronnej wymiany jest przede wszystkim wzajemne studiowanie problemów oświatowych, dydaktyczno-wychowawczych, nauczycielskich i związkowych, wzajemne wyjaśnianie poglądów na interesujące przedstawicieli związków kwestie społeczno-polityczne, ekonomiczne i oświatowe oraz ustalenie programów przyszłościowego współdziałania.

Te dwustronne kontakty Zarząd Główny ZNP wykorzystuje także do zorganizowania bezdeklarowanej wymiany większych grup członków obu zainteresowanych organizacji zawodowych. Wymianę taką ZNP organizuje z Anglią, Czechosłowacją, Danią, Niemiecką Republiką Demokratyczną, Węgrami i Związkiem Radzieckim.

Rozszerzeniu tych kontaktów służy organizowanie wyjazdów turystycznych dla nauczycieli i pracowników nauki. W roku 1970 za pośrednictwem ZNP wyjechało za granicę ponad 5800 osób, z tego 2440 osób wzięło udział w wycieczkach na trasach obejmujących 2—3 kraje (najczęściej takie, jak Czechosłowacja, NRD, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Jugosławia), 1280 osób wyjechało do NRD, 1080 — do Związku Radzieckiego, 540 — do Bułgarii, 250 — do Rumunii i 130 — do Jugosławii.

W organizowaniu atrakcyjnych i równocześnie niezbyt kosztownych wycieczek zagranicznych ZNP współpracuje z biurami turystycznymi, w szczególności ze studentkami i młodzieżowymi. Wyjazdy te mają najczęściej charakter poznawczo-wypoczynkowy, chociaż Biuro Turystyki i

Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP organizuje także w skromnym jeszcze zakresie wyjazdy o charakterze leczniczym, studyjnym, sportowym, kulturalnym itp. Doświadczenia wykazały, że wycieczki o ściśle określonym profilu programowym są znacznie korzystniejsze dla uczestników, przyczyniają się skuteczniej do pogłębiania ich wiedzy i zaspokojenia osobistych zainteresowań.

Bezpośrednie kontakty z poszczególnymi krajami i organizacjami zawodowymi nauczycieli i pracowników nauki są uzupełniane wymianą materiałów, informacji, opracowań i czasopism. Kontakty korespondencyjne ZNP utrzymuje ze znaczną liczbą związków nauczycielskich. Ze wszystkimi związkami nauczycieli i pracowników nauki krajów socjalistycznych i części organizacji krajów kapitalistycznych Związek wymienia prasę związkową. Dla potrzeb międzynarodowej współpracy przygotowuje się także wydawnictwa w językach obcych. Na warunkach wzajemności ZG ZNP otrzymuje wydawnictwa z innych krajów.

ZNP współpracuje również z organizacjami i stowarzyszeniami krajowymi, zajmującymi się problematyką międzynarodową oraz uczestniczy w ich pracach bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem upoważnionych przedstawicieli. Do takich organizacji i instytucji należą: Ogólnopolski Komitet Obronców Pokoju, Polski Komitet do spraw UNESCO, Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Komitet Solidarności z Krajami Azji i Afryki oraz inne.

Szczególne znaczenie ma udział ZNP w pracach SFZZ zarówno poprzez FISE, jak i krajową centralę związków zawodowych. Sprawy oświaty i wychowania są obecnie przedmiotem szczególnego zainteresowania ruchu zawodowego w skali światowej. Związki zawodowe walczą bowiem o takie systemy oświatowo-wychowawcze, które realizując postępowy program wychowawczy stwarzałyby równocześnie ludziom pracy i ich dzieciom możliwość osiągania wysokiego poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych. Związki zawodowe są też tą siłą społeczną, która realnie wspiera realizację idei i postulatów postępowego ruchu nauczycielskiego; ściśła więź z klasą robotniczą i jej poparcie stanowi podstawowy warunek powodzenia związków nauczycielstwa w walce o postępowy, demokratyczny i nowoczesny system oświatowo-wychowawczy oraz o wysoką pozycję społeczną i prawa nauczycielstwa.

Poczynania ZNP w dziedzinie współpracy międzynarodowej nie są jeszcze dostatecznie wszechstronne i efektywne. Ich rozszerzanie i umacnianie stanowi jedno z przyszłościowych zadań Związku.

MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA ZNP

MARIAN RATAJ

kowskich Organizacji Narodów Zjednoczonych.

FISE podejmuje też próby współpracy ze Światową Konfederacją Organizacji Zawodu Nauczycielskiego (skrót angielski WCOTP), zrzeszając związki nauczycielstwa krajów kapitalistycznych. Konfederacja ta, powstała w 1952 roku w wyniku konsultacji między trzema międzynarodowymi federacjami zrzeszającymi związki nauczycielstwa krajów kapitalistycznych — Międzynarodową Federację Stowarzyszeń Nauczycielskich (FJAJ), Międzynarodową Federację Profesorów Państwowych Szkół Średnich (FIPESO) i Światową Organizację Zawodu Nauczycielskiego (WOTP). Wysiłki FISE w dziedzinie nawiązywania współpracy nie przynoszą dotychczas efektów głównie z powodu negatywnego nastawienia liderów WCOTP. Pozytywne rezultaty dają natomiast próby kontaktów FISE z organizacjami należącymi do WCOTP. Pomyślnie rozwija się współpraca ze Związkiem Nauczycieli Japonii, Szwecji, Anglii, Danii i innych krajów. We wszystkie poczynania i inicjatywy FISE — poważny wkład merytoryczny i materialny wnosi ZNP.

ZNP jest również członkiem Światowej Federacji Pracowni-

robek myśli naukowej powinien być wykorzystany w interesie ludzkości, nie zaś przeciwko niej, jak to dzieje się we współczesnym świecie.

SFPN rozwija różnorodną działalność o charakterze międzynarodowym. Istotną rolę spełniają posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego SFPN, na których dyskutowane są węzłowe problemy rozwoju twórczości naukowej oraz kwestie społeczno-zawodowe. Federacja organizuje też międzynarodowe sympozja na tematy o charakterze naukowym.

Sesja Rady Wykonawczej SFPN, która odbyła się w bieżącym roku w Belgradzie, postanowiła zorganizować w pierwszej połowie 1971 roku sympozjum na temat: „Naukowcy a dzisiejsze społeczeństwo”. Do komitetu przygotowawczego tej konferencji wszedł między innymi wiceprezes ZG ZNP, prof. dr Janusz Chechliński.

SFPN ma niemałe zasługi w dziedzinie demaskowania antyhumanistycznego zastosowania zdobyczy naukowo-technicznych, a także w przygotowaniu układu moskiewskiego o zaniechaniu prób nuklearnych w atmosferze i rozwiązywaniu wielu innych skomplikowanych problemów współczesnego świata. Współpracuje też z wyspecjalizowanymi

Z KART OGNISKOWEJ KRONIKI

Ognisko ZNP Zduny ma za sobą 45 lat istnienia; powstało w 1925 roku. Działalność jego członków zawsze charakteryzował radykalizm. Trzeba tu przypomnieć nazwiska kolegów **Jana Wojdy, Stanisława Brudki** (oba zamordowani zostali przez hitlerowców) czy **Konstantego Miziołka**. Stanisław Brudka zorganizował na terenie wsi Jackowice grupę młodzieży komunistycznej. Aresztowany za przynależność do KPP, po powrocie został zwolniony z zawodu nauczycielskiego.

Członkowie Ogniska ZNP Zduny bardzo aktywnie organizowali działalność społeczno-oświatową we wsiach na terenie byłej gminy Bąków, byli zaangażowani w młodzieżowych organizacjach wiejskich („Wici”), w Ochotniczej Straży Pożarnej, w organizowaniu spółdzielczości, kursów samokształceniowych, amatorskim ruchu teatralnym i propagowaniu czytelnictwa. Jan Wojda, pierwszy w powiecie łowickim, przygotował inscenizację „Wesela Łowickiego”.

W Zdunach w 1932 roku zorganizowany został Uniwersytet Niedzielny, na którym podjęto próby studiowania „Kapitału” Karola Marksa. Organizatorem placówki był Stanisław Brudka. Ze wzglę-

du na radykalny program wykładów, uniwersytet mógł w tych warunkach przetrwać tylko jeden okres szkoleniowy.

Bardzo znamienna dla ogniska była akcja samokształcenia. Posiadało ono własną bibliotekę, w której znajdowały się pozycje z zakresu literatury pięknej i społeczno-politycznej, nad szczególnie interesującymi dziełami organizowane były dyskusje.

Ognisko wzięło udział w strajku nauczycielskim w 1937 roku, uczestniczyli w nim wszyscy nauczyciele szkoły podstawowej w Zdunach, nie tylko członkowie ZNP.

Nie sposób wymienić nazwiska wszystkich kolegów, którzy jako młodzi nauczyciele wnosiłi w życie ogniska ogromny ładunek energii społecznej i intelektualnej. Niełatwo było w okresie sanacji nauczycielowi szkoły podstawowej zdobyć wykształcenie akademickie, gdyż — jak wiadomo — nie dopuszczano do studiów na wyższych uczelniach absolwentów

byłych seminariów nauczycielskich. Nieliczni mogli studiować na Wyższych Kursach Nauczycielskich lub w Instytucie Nauczycielskim. Ale dzięki doświadczeniu zdobytemu w pracy samokształceniowej i w wyniku atmosfery wytwarzanej w ognisku wielu kolegów uzupełniało studia, zdobyło tytuły naukowe i poważne stanowiska w Polsce Ludowej.

Ognisko Zduny działało i działa w warunkach typowo wiejskich. W utrzymywaniu kontaktów koleżeńskich pomocny był bardzo rower, no i dobre drogi, do których powstania przyczynił się niejeden z kolegów nauczycieli.

Wielu działaczy ogniska zasiadało we władzach powiatowych ZNP, byli także delegatami na kongresy pedagogiczne i walne zjazdy (**Tadeusz Ruciński, Kazimierz Jędrzejczyk, Edward Fleming**).

Konferencje rejonowe prowadzone były przez Zarząd Ogniska. W latach 1926-1939 dawały one

okazję nie tylko do pogłębienia wiedzy pedagogicznej nauczycieli, ale także do wymiany poglądów politycznych, dzielenia się doświadczeniami. Przyczyniały się także do organizowania życia towarzyskiego.

Nieprzypadkowo konspiracyjna działalność TON w powiecie łowickim wiązała się z ogniskiem Zduny. Członek tego ogniska, **Kazimierz Jędrzejczyk**, został mianowany przez centralne władze TON przewodniczącym TON w powiecie łowickim. Między innymi i temu należy przypisać, że tajne szkolnictwo średnie w warunkach wiejskich rozwinęło się najbardziej na terenie byłej gminy Bąków.

TON i Ognisko Zduny uczestniczyły we wszystkich ważniejszych akcjach polityczno-wojskowych i cywilnych, w akcjach sabotażowych i dywersyjnych. Na przykład przy akcji wysadzania pociągów niemieckich na odcinku linii kolejowej Jackowice-Zduny między innymi brali czynny udział nauczyciele. Niektórzy z nich żyją i nadal pracują w szkołach.

Jedyna oficjalna organizacja RGO, na której działalność okupant hitlerowski zezwolił na terenie Zdun, kierowana była przez nauczycieli, członków TON. Rada Główna Opiekuńcza wykorzystana była, oczywiście, dla pracy konspiracyjnej. Bardzo ożywiona działalność prowadziło Ognisko Zduny w niesieniu pomocy lu-

dziom nauki, ukrywającej się inteligencji i Żydów.

Zaraz po wyzwoleniu ognisko przystąpiło do odbudowy zdewastowanego szkolnictwa podstawowego i średniego. Członkowie pomagali w przeprowadzeniu reformy rolnej, akcji wyborczych i propagandowych, w organizowaniu szkolnictwa, zwalczaniu analfabetyzmu. Byli także powoływani do różnego rodzaju komitetów społecznych, weszli do rad narodowych, wzmocnili szeregi PPR i SL.

Po wyzwoleniu już 1 lutego 1945 roku powstało Liceum Ogólnokształcące w Zdunach, co było wynikiem między innymi szeroko rozbudowanej sieci tajnych kompletów gimnazjalnych inspirowanych przez TON. Do dnia dzisiejszego były przewodniczącą powiatowego TON jest dyrektorem tego liceum.

Przypominając w zarysie niektóre wydarzenia i postacie związane z historią ogniska ZNP Zduny, podkreślić należy, że przynależność do Związku nie była formalnością wynikającą z pełnienia określonego zawodu, lecz prze-myślanym wyborem drogi i określeniem postawy ideowo-moralnej. Wytworzono głęboką więź koleżeństwa, współpracy, wzajemnej pomocy i nad wyraz serdecznych stosunków koleżeńskich.

J. K. Zduny, pow. Łowicz

Czy wielu uczniów pali papierosy? Czy istotny dla szkoły podstawowej, średniej jest „tytoniowy problem”?

Z obserwacji niejednego lekarza i pedagoga wynika, że pochwyciwszy od siódmej klasy szkoły podstawowej nie ma prawie chłopca, który by choć raz nie spróbował papierosa. Znacznie rzadziej sięgają po niego dziewczęta.

Odwiedziłam warszawską Szkołę Podstawową nr 90, w której 99 proc. uczniów jest harcerzami. Dawne prawo harcerskie zabraniało palenia zmodyfikowane — również go nie akceptuje, tyle, że w formie jest nieco mniej rygorystyczne. Zdawać by się więc mogło, że w szkole nr 90 nie znajdzie się amatora papierosów.

W trzech klasach nauczyciele przeprowadzili króciutką anonimową ankietę. 85 uczniów, w wieku od 11 do 14 lat odpowiadało na pytania: Czy palisz papierosy? Dlaczego?

Siedemnastu — odpowiedziało twierdząco. Dlaczego palili? Odpowiadali: „z ciekawości”, inni: „chciałem zaimponować kolegom”, „chłopcy mnie namówili”, „nie wiem dlaczego”, „zmusili mnie do palenia starsi koledzy na kolonii, a potem na podwórku nie chciałem być lalusem”, „bo mi się spodobało”, „paliłem z głupoty”.

Charakterystyczny jest we wszystkich odpowiedziach rodzaj męski: „paliłem”. Poza tym czas przeszły, może nie zawsze zgodny z rzeczywistością, ale wyraźnie zaznaczony. Wypada jeszcze dodać, że większość pisząc „paliłem”, wyjaśniała: „jeden raz w życiu”. Tylko czterech przyznaje się do większych ilości. Jeden napisał: „zaczęłem, gdy miałem siedem lat i paliłem trzy lata”. Ten, który napisał: „paliłem, bo mi się spodobało”, dodał: „teraz przestałem, bo mi obrzydło”.

Sądzę, że wyniki tej małej i nie reprezentatywnej ankiety można, bez ryzyka popełnienia wielkich błędów, uogólnić. Papierosy nęci sporo dzieci w szkole podstawowej. Nie tylko zresztą u nas. Pozwólę sobie tu zacytować słowa dra J. H. Bayera, autora książki: „Czy i jak odzwyczaić się od palenia”. Píše on:

„W Anglii przeprowadzono kilka lat temu ankietę na temat palenia wśród młodzieży szkolnej 140 szkół. Wykazała ona ogromne rozpowszechnienie palenia wśród uczniów w wieku 11—16 lat. 80 proc. młodzieży wypaliło papierosa w wieku 9—12 lat, w tym czasie paliło jednak sporadycznie lub w ogóle nie ponawiało na ogół prób palenia do 14 roku życia. Charakterystyczne, że dzieci w dużych ośrodkach przemysłowych zaczynały palić wcześniej. Prawdopodobnie mniejsza kontrola rodziców i nauczycieli sprzyja wcześniejszemu wciąganiu się dzieci w nałóg palenia. O ile chłopcy rozpoczynają palenie w wieku 9—11 lat rzucają je na ogół po pierwszych próbach, o tyle zaczynający palić w wieku 13—14 lat, nie zaprzestają już palenia. W następnych latach liczba uczniów szybko wzrasta. Z przeprowadzonej ankiety wynika, że 5 proc. chłopców zaczęło palić systematycznie w wieku 13 lat 10 proc. — w wieku 15 lat, 25 proc. — po ukończeniu 16 roku życia, reszta w 17 roku życia i później”.

Te i nasze wiadomości o paleniu przez dzieci i młodzież mniej więcej się zgadzają. Samo rozpoczęcie palenia łączy się zwykle z naśladowaniem dorosłych.

Na dwa pierwsze pytania postawione we wstępie artykułu: czy wielu uczniów pali i czy istotny dla szkoły podstawowej i średniej jest tytoniowy problem, odpowiadamy więc: tak. W szkole podstawowej chodzi zwykle o pierwszy uczniowski papieros, w średniej — nierzadko już o przyzwyczajenie. A skoro tak, warto postawić następne pytanie: Jakie reakcje budzi w szkole uczeń palący?

KONTRASTY

Zacznijmy od szkoły podstawowej. Cytuję autentyczny list ojca, nadesłany do redakcji jednego z prowincjonalnych miasteczek:

„...Na jednej z lekcji w piątej klasie wychowawczyni zrobiła rewizję w kieszeniach kilku czy kilkunastu chłopców, w tym też mojemu synowi. Okazało się, że u niektórych znalazła papierosy. Mój syn Zbyszek miał cygarnicę oraz resztki tytoniu.

Nauczycielka zabrała sześciu chłopców do kancelarii. Ustawiła ich w szeregu i zaczęła częstować „Sportami”, jeden po drugim, tak długo aż każdy z chłopców niemal stawał się pijany. Wszystkiemu przyglądało się kilku nauczycieli. Niektórzy uczniowie wypalili po pięć, sześć sztuk. Mojemu synowi po półtora papierosa zakreśliło się w głowie, nie wiedział co się z nim dzieje. Wtedy kazano chłopcom iść do domu i przyjść z rodzicami.

Poszedłem. W szkole oświadczono mi: „Pana syn pali, ale u nas się dosyć napalił, to mu się odechce”.

Syn mój przez dwa następne dni nie mógł dojść do siebie. Chodził blady, zdenerwowany...”

A teraz przejdźmy do szkoły średniej. W jednej z warszaw-

skich placówek zorganizowano dla nastolatków w budynku szkolnym palarnię. Dyrekcja wychodziła z założenia: oni palą i tak nie przestaną. Maja przy tym oszukiwać wychowawców, kryć się z papierosem w toaletach? Lepiej, żeby palili jawnie, ucząc się chociaż kultury palenia.

Przytoczyłam te dwa krańcowe rozwiązania, by zwrócić uwagę na to, co uważane być może za najbardziej dyskusyjne. Na dwa problemy: pierwszy wiąże się z metodami (dopuszczalnymi i niedopuszczalnymi) walki z nikotyną, drugi z decyzją: walka z paleniem czy tolerancja?

W poszukiwaniu odpowiedzi nie można pominąć innych jeszcze

spraw z działalności szkół, związanej z antynikotynową akcją.

SPRZECZNOŚĆ

Jak wiadomo, akcja profilaktyczna, antynikotynowa na ogół szeroko stosowana jest w szkołach. Filmy, pogadanki z lekarzem, lekcje wychowawcze.

Asystowałam na takiej lekcji we wspomnianej warszawskiej szkole nr 90 Dzieci z klasy VI, po obejrzeniu filmu: „Decyzję podejmiesz sam”, gładko przyswoiły dość trudne nawet wiadomości. Przytaczali liczby, które zaprezentowano na ekranie, dane dotyczące liczby zachorowań, dawki nikotyny polykanej przez palaczy itp. Jednym słowem — błyskawicznie „chwycili” sens filmu. W dyskusji, która nastąpiła po-

ci wykazały aktywność i prawdziwe zainteresowanie problemem. Tylko jeden uczeń powiedział coś w obronie papierosów, pozostali zdecydowanie byli contra. A jednak i w tej klasie znajdowali się ci, którzy w przerwach biegli do toalety, by spróbować papierosa.

Taka sytuacja jest typowa we wszystkich chyba szkołach. Ci sami uczniowie, którzy recytują wiadomości dotyczące szkodliwości palenia, zapalają „z ciekawości”, aby „nie być lalusem” itp.

W tym tkwi źródło nauczycielskich wątpliwości co do powodzenia wszystkich akcji „anty” i tendencja do machnięcia ręką. Czy mimo wszystko słuszna?

Co o tym sądzi lekarz? Jakże uwagi może przekazać na temat palenia przez dzieci, młodzież?

Zwróciłam się do dr Anieli Piekarskiej — kierownika warszawskiej Poradni Zdrowia Psychicznego dla Młodzieży.

ŚWIADOMOŚĆ

Dr Piekarska powiedziała:

— Niesłuszną jest zarówno metoda przymusowego rygorystycznego odzwyczajania ucznia od palenia (podany tu przykład zmuszania uczniów do palenia nie wydaje mi się możliwy do przyjęcia). Niesłuszną również jest metoda nadmiernej tolerancji.

Dzieciom, młodzieży potrzebne jest wyraźne stanowisko dorosłych, rodziców, nauczycieli. Zdecydowane nieakceptowanie przez nich palenia. Niepozwalanie — nawet jeśli nie w pełni przestrzegane — prowadzi jednak przynajmniej do ograniczeń. Palą mniej i to im na zdrowie wychodzi.

Jeśli chodzi o metody antynikotynowe, to dobre są te, które wiążą się z rzeczową argumentacją. Dzieciom, młodzieży przede wszystkim potrzebna jest świadomość, że zakaz palenia to nie jeszcze jeden wymysł dorosłych, ale konieczność oparta na przesłankach biologicznych.

Nikotyna działa toksycznie na układ nerwowy, szczególnie szkodliwie w okresie rozwojowym układu nerwowego. Pełna dojrzałość układu nerwowego występuje w 20—23 roku życia. W okresie rozwojowym układu nerwowego istnieje duże niebezpieczeństwo wywołania przez nikotynę różnych zaburzeń związanych szczególnie z układem wegetatywnym, wywołania elementów sprzyjających powstaniu nerwicy. W okresie rozwojowym układ nerwowy powinien być bardzo troskliwie chroniony.

W szkole podstawowej chodzi raczej o próby palenia, w szkole średniej — bardzo duży procent uczniów pali, ale i tu nie można mówić jeszcze o nałogu, najczęściej bywa to tylko trochę utrwalone palenie. Młodzież jest szalenie elastyczna, jest w stanie bardzo szybko i łatwo zerwać z papierosami, ale w odpowiednich warunkach. Przede wszystkim potrzebne jest do tego — jak już zaznaczyłam — zrozumienie „dlaczego nie palić”. Poza tym potrzebna jest atmosfera terapeutyczna, potrzebny jest przykład dorosłych. Tam gdzie wszyscy w domu palą, gdzie wielu dorosłych z otoczenia pali, małe są szanse na oduczenie młodego od papierosa.

Jak w wypadku każdego nałogu, podatniejsi nań są ludzie o osobowości neurotycznej. Młodzież, z którą mam do czynienia w poradni, pacjenci cierpiący na nerwicę, trudności przystosowania i różne zaburzenia — stają przed większym ryzykiem ulegania nałogowi.

Dlaczego? Bo niewątpliwie w grę wchodzi nie tylko nikotyna, lecz cały ceremoniał towarzyszący paleniu: ruchy rąk przy otwieraniu papierosnicy, wyjmowaniu papierosa, zapalaniu, potem wypuszczaniu dymu z ust itp. Wszystko to ma szczególne znaczenie dla ludzi pobudliwych. Osobnikom neurotycznym wydaje się, że cała manipulacja wokół papierosa pomaga im w przyciszaniu napięcia, zdenerwowania. Młodzież, którą namawiam do zerwania z paleniem i która chce rzucić papierosy, tłumaczy mi właśnie, że najbardziej brakuje jej nie samej nikotyny lecz owego „obrazdka” związanego z paleniem. Najłatwiej im rzucić papierosy, gdy są na wycieczkach turystycznych, w ruchu, krótko mówiąc — w warunkach nie sprzyjających napięciom nerwowym.

Sport, nie wyczynowy, ale masowy, gimnastyka szkolna, zabawy, gry sportowe na boiskach mogą odegrać bardzo dużą rolę w obronie przed nałogowym pa-

leniem. Rzecz w tym, że osobnicy neurotyczni odczuwają zwykle niechęć do sportu. Z najprostszych nawet ćwiczeń szkolnych starają się zwolnić. Na to warto po konsultowaniu z lekarzem zwrócić uwagę i tam gdzie można, wciągać do rozwijania sportowego ducha.

POKLASK DLA NIEZRAŻAJĄCYCH SIĘ

Podsumowując, a zarazem kontynuując myśl dr Piekarskiej — podkreślamy wartość antynikotynowej pracy zarówno w szkole podstawowej, jak i średniej. Metody nie są obojętne. Zarówno zbyt tolerancja, jak i drakońskie środki odzwyczajania nadają się rzeczywiście zdecydowanie do skreślenia. Wszelkie zaś metody profilaktyczne, uświadamiające, zasługują na pełny poklask. Licząc się z tym, że w klasach znajdują się ci, którzy mimo wszystko będą próbowali palenia, należy również pamiętać, że nawet i oni coś skorzystają. Gromadzą wiedzę, która w jakimś momencie może dojść do głosu i ochronić młody, specjalnie czuły organizm. Należy też liczyć się z zaznaczoną tu przez lekarza możliwością przeciwdziałania, łatwości odzwyczajania się młodych od nikotyny. A zatem nie rezygnować.

Kierowniczka szkoły nr 90, koł. Górnicka sugerowała, że akcję antynikotynową w szkołach trzeba zacząć wcześniej, już od pierwszych klas. Zdaniem jej, łatwiej w ten sposób zapobiec tytoniowemu pokusom. W związku z tym, kierowniczka skarżyła się, że zbyt mało jest filmów antynikotynowych. Trudno przecież wyświetlać te same po kilka razy. Inni pedagodzy mogliby dorzucić z pewnością dalsze uwagi i propozycje.

Na zakończenie wracam jeszcze do uwagi dr Piekarskiej o dorosłych, którzy palą w obecności młodzieży. A skoro o tym mowa, przytaczam list, jaki niedawno nadesłał do „Głosu Nauczycielskiego” Stefan Nowakowski — nauczyciel-emeryt, kierownik ogniska metodycznego. Píše on:

„(...) W niejednej szkole, w szczupłym zazwyczaj lokalu kancelaryjnym lub pokoju nauczycielskim, oddychać od dymu nie można. Ciekawe zjawisko, że młodzi nauczyciele palą więcej niż starsi, a pięć piękna w całej tej akcji prym wodzi. Nie dziwmy się wobec tego młodzieży!”

Nierzadko widzi się dziś grupy dzieci w wieku 7—10 lat palące papierosy nawet z wiedzą rodziców. Pali młodzież licealna. Proszę zająrzeć do łazienek czy ubikacji szkolnych — ciemno od dymu.

Najwyższy czas bić na alarm. Ratujmy nasze nauczycielskie zdrowie, ratujmy nasze płuca przed rakiem czy gruźlicą. Ratujmy zdrowie i płuca naszych nieletnich wychowanków! (...)”

Zły przykład dorosłych trzeba, niestety, traktować jako zło konieczne. Naiwnością byłby przecieć apel o to, by wszyscy pedagodzy rzucili papierosy — dla dobra młodego pokolenia. Dorosłym, nałogowym palaczom trudno rzucić palenie nawet, jeśli zgadzają się z argumentami dotyczącymi własnego zdrowia, co tu więc mówić o daleko posuniętych, altruistycznych zrywach.

Więc nie o generalne antynikotynowe porządki wśród pedagodów tu chodzi, lecz o to, co jest zupełnie realne, o niepalenie w obecności młodzieży. Na przerwach, na korytarzach szkolnych, na boisku itp. — by nie wyciągać papierosa, lecz opanować chęć palenia, liczyć się z tym, że uczniowie patrzają, widzą i myślą: „on może, a ja nie!” Liczyć się z tym, że widok nauczyciela z papierosem w ustach podważa sens wyświetlanego w chwilę później antynikotynowego filmu.

I druga jeszcze sprawa: na konferencjach nauczycielskich, zebraniach, różnego rodzaju naradach — można zdobyć się na higienę i kulturę. W pełni uzasadniony jest zakaz palenia w czasie wszelkich obrad. Przerwy — dają wyjście palaczom. Naprawdę jedyni nie muszą zatruwać drugich, jeśli już sami chcą narażać swoje zdrowie, nie muszą szkodzić innym. Wszędzie, we wszystkich środowiskach słyszy się nawoływania na ten temat, środowisko pedagogów jest ze wszech miar predestynowane do rozsądnego zachowania się. Można i trzeba tego oczekiwać.

HANNA POLSAKIEWICZ

„Paliłem z głupoty...”



Foto: Cz. Górski

skich placówek zorganizowano dla nastolatków w budynku szkolnym palarnię. Dyrekcja wychodziła z założenia: oni palą i tak nie przestaną. Maja przy tym oszukiwać wychowawców, kryć się z papierosem w toaletach? Lepiej, żeby palili jawnie, ucząc się chociaż kultury palenia.

Przytoczyłam te dwa krańcowe rozwiązania, by zwrócić uwagę na to, co uważane być może za najbardziej dyskusyjne. Na dwa problemy: pierwszy wiąże się z metodami (dopuszczalnymi i niedopuszczalnymi) walki z nikotyną, drugi z decyzją: walka z paleniem czy tolerancja?

W poszukiwaniu odpowiedzi nie można pominąć innych jeszcze

tem, powoływano się na własne prace z dziedziny zdobywania wiedzy antynikotynowej. Dwie dziewczynki zdały relację ze swej wyprawy do pobliskiego kiosku „Ruch” i sklepu WSS. Pytały tam sprzedawców, ile papierosów sprzedaje się miesięcznie, liczyły, jakie są prawdopodobne koszty i obciążenie budżetu domowego przez palaczy. Jeden z chłopców opowiedział o doświadczeniu, które na jego prośbę wykonał ojciec. Mianowicie wydmuchiwał dym z papierosa w rozłożoną chusteczkę. Zabawiała się na ciemno. Inny uczeń swe „badania” skoncentrował na warstwach ciemnego osadu w cygarnicze dziadka. Tak więc dzie-

KADRA DLA SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Może to wydawać się mało prawdopodobne, ale aż 95 proc. wydawnictw typu pedagogicznego — jak zauważył to na ostatnim Plenum ZG ZNP, prof. dr Tadeusz Nowacki — opiera się na materiale dotyczącym szkoły ogólnokształcącej. Uwagę tę można odnieść również do prasy ogólnej i fachowej oraz do różnego rodzaju badań i eksperymentów. Jedną ze słabości prowadzonych na szeroką skalę eksperymentów, o której to słabości mówi się oficjalnie, jest ich ukierunkowanie na szkolnictwo ogólnokształcące. Jest to objaw niezdrowy, zważywszy, że szkolnictwo zawodowe jest u nas nie tylko pokąźne ilościowo, ale ogromnie ważne z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej i pomyślnego jej rozwoju.

To ciągle wyróżnianie szkoły ogólnokształcącej ma zapewne swe źródło w tradycji, która przekazała nam model wykształcenia zgoła inny niż obecnie i w którym szkolenie zawodowe pozostawało na marginesie zainteresowań społecznych. Ulegamy tym sugestiom i dziś; przez cały okres wprowadzania w życie reformy mówiło się i pisało dużo o szkole ogólnokształcącej, skromniej — o zawodowej.

Jak się wydaje z wrywkowych tylko analiz — problemy kształcenia zawodowego zostały też dość skromnie potraktowane w

programach doskonalenia nauczycieli, opracowywanych obecnie przez poszczególne środowiska. I tutaj przede wszystkim akcentuje się szkolnictwo ogólnokształcące, choć wiadomo, że z obsadą kadrową „zawodówek” jest najtrudniej i że właśnie w polityce kadrowej tego działu szkolnictwa występuje najwięcej anomalii.

Z tych i wielu innych względów zachęcam do zainteresowania się propozycjami, jakie zgłasza w dwu kolejnych numerach miesięcznika „Szkoła Zawodowa” (nr 10 i 11/1970) **prof. dr Michał Godlewski**. Autor należy do nielicznego grona poważnych autorytetów w dziedzinie kształcenia zawodowego, z tym większym więc zaufaniem można odnieść się do zaprezentowanej koncepcji kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz kadry kierowniczej szkolnictwa zawodowego. Artykuł może więc przynieść duże korzyści organizatorom oświaty zawodowej i autorom tworzonych obecnie programów doskonalenia w okręgach.

W tekście jest mowa o modelach systemu kształcenia i doskonalenia dla poszczególnych grup nauczycieli, pracowników funkcyjnych i nadzoru pedagogicznego. Wychodząc z założenia, iż modernizacja kwalifikacji, dokształcanie i doskonalenie powinny odbywać się na przestrzeni całego okresu pracy zawodowej — autor

stwierdza, iż wymaga to opracowania systemu permanentnego doskonalenia kadry nauczającej. Formy szkolne, kursowe i masowe upowszechnianie wiedzy (samokształcenie kierowane, serie wykładów problemowych) będą integrować się w jedną całość. Integracja ta odbywać się może pod warunkiem, że stworzony zostanie w praktyce jednolity system doskonalenia kadr oświatowych.

„W takim systemie — pisze M. Godlewski — istnieje możliwość racjonalnego wykorzystania bazy i kadry szkolnictwa wyższego oraz instytutów naukowo-badawczych, uczynienia z zakładów kształcenia nauczycieli instytucji wiodących w dziedzinie doskonalenia wiedzy i kwalifikacji”. Problem doskonalenia jest o tyle ważny, że nauczyciele przedmiotów zawodowych pracujący wyłącznie w szkole, narażeni są szczególnie na szybkie „starzenie się” kwalifikacji wskutek szybkiego postępu technicznego w gospodarce narodowej.

W proponowanym modelu prof. dr Godlewski wyróżnia trzy okresy: przygotowanie do pracy w zawodzie nauczycielskim; adaptacja zawodowa i stabilizacja; okresowa modernizacja przygotowania przedmiotowego i pedagogicznego. Okres pierwszy — to studia zakończone dyplomem upoważniające do pracy w szkolnictwie. Dwa pozostałe okresy przeznaczone byłyby na staże i praktyki, studia podyplomowe oraz obowiązkowe kursy modernizacji wiedzy i umiejętności, organizowane co kilka lat i różne dla poszczególnych grup pracowników. Niezależnie od tego nauczyciele braliby udział w samokształceniu kierowanym, w konferencjach problemowych, sympozjach naukowych itp. organizowanych przez władze oświatowe, ZNP i inne instytucje oraz organizacje społeczne.

Problem kształcenia i doskonalenia kadry nauczającej dla

szkolnictwa zawodowego nie jest bynajmniej łatwy, a to choćby z tego powodu, iż dla wielu spośród 500 kierunków kształcenia, dla których potrzebni są nauczyciele przedmiotów zawodowych, nie ma w ogóle odpowiednika w szkolnictwie wyższym. Poważne trudności z pedagogicznym przygotowaniem słuchaczy do pracy w szkole istnieją także w uczelniach technicznych. Jak zatem organizować system kształcenia i doskonalenia, aby był on najlepszy i w obecnych warunkach najbardziej realny?

Zdaniem prof. Godlewskiego, przyszłość w kształceniu nauczycieli dla szkół zawodowych należy do pedagogicznych studiów podyplomowych dla inżynierów i innych specjalistów, które to studia tworzone byłyby w wyższym szkolnictwie technicznym, ekonomicznym i rolniczym. „Mogą to być np. — pisze autor — roczne studia podyplomowe dla nauczycieli szkół zawodowych oraz międzywydziałowe zajęcia z dyscyplin pedagogicznych, prowadzone dla studentów starszych lat szkół wyższych. Te dwie formy kształcenia, jak również kursy, umożliwią różnym specjalistom podejmującym pracę w szkole zawodowej, zdobywanie niezbędnej wiedzy pedagogicznej (...) W związku z postępowaniem nauki i techniki działalność oświatowa w każdym zawodzie będzie się rozszerzać. Musi więc nadejść czas, kiedy elementy wiedzy pedagogicznej będą powszechnie uznane za niezbędne dla każdego absolwenta wyższej uczelni. Realizację tego przyspieszy pożyteczna inicjatywa resortu oświaty w zakresie organizowania zakładów pedagogiki szkoły zawodowej w szkołach technicznych, rolniczych i innych uczelniach specjalistycznych”.

Warto przy tej okazji wiedzieć, że zakłady, o których mówi prof. Godlewski, nie mają tradycji na całym świecie, a w Polsce zor-

ganizowano je po raz pierwszy przed dwoma laty w Politechnice Warszawskiej i Śląskiej. Na tych uczelniach powołano studia pedagogiczne: roczne wieczorowe — dla inżynierów-nauczycieli i dwuletnie dzienne — dla studentów IV i V roku. Identyczne studia prowadzą także szkoły rolnicze i ekonomiczne.

Dokładniejsze przedstawienie propozycji autora i zaprezentowanych przez niego modeli kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz kadry kierowniczej nie jest w tym miejscu możliwe. Zainteresowanych odsyłam więc do artykułu w „Szkole Zawodowej”, przypominając, że wart on jest dokładniejszego przestudiowania.

Skoro już mowa o szkolnictwie zawodowym, polecam dwa inne artykuły, z których każdy zawiera wiele cennych myśli i szereg ciekawych propozycji. W listopadowym numerze „Nowej Szkoły” **Zygmunt Zieliński**, dyrektor Departamentu w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, pisze o planach i tendencjach rozwojowych szkolnictwa zawodowego w latach 1971—1975; krótki, rzeczowy, zwarty rys zagadnień, jakie dotyczą dnia dzisiejszego i jutra szkoły zawodowej.

Czytelnik interesujący się szkolnictwem za granicą znajdzie dla siebie wiele ciekawych myśli w obszernej publikacji prof. dra **Ignacego Szaniawskiego** w „Ruchu Pedagogicznym” (nr 5). Tytuł artykułu — „Organizacyjne i dydaktyczne problemy reformy szkolnictwa zawodowego w Związku Radzieckim”; treść jest bogata i ciekawa. Uwagę zwraca duża śmiałość i ostrość w stawianiu przez radzieckich pedagogów i ekonomistów wielu spraw i problemów kształcenia zawodowego, które i u nas są od czasu do czasu przedmiotem ostrych polemik.

LEKTOR

We francuskim czasopiśmie „Elle” zamieszczono artykuł **Isabelle Zuber** na temat muzeów dla dzieci i ich wpływu na rozwój zamiłowań artystycznych. Sądzimy, że artykuł ten zainteresuje naszych czytelników, zwłaszcza nauczycieli wychowania plastycznego.

*

Jeśli dzieci dają się na muzea, gdzie się nudzą, to dlatego, że muzea są tak zorganizowane, żeby wystraszyć najmłodszych. A jednak tam właśnie dzieci mogą znaleźć temat do marzeń o piękniejszym świecie.

„W muzeum patrzy się na rzeczy bardzo stare” — mówi 8-letni Olivier. — Jest to więc rodzaj mauzoleum uroczystego, gdzie mówi się po cichu, gdzie nie wolno biegać, dotykać, gdzie jest bardzo nudno”.

Nie wszystkie muzea są nudne, jeśli Olivier znałby muzeum w Marsylii, nie mówiłby w ten sposób. Jest to bowiem cudowne muzeum, stworzone specjalnie dla dzieci. Pojechałam je odwiedzić. W skrzydle placu Longchamp wielka, biała sala z wesołymi boazeriami, czerwonymi i niebieskimi. Małe ławeczki, obrazy umieszczone nisko i uśmiechnięty dozorca — wszystko jest zrobione z myślą, aby przyciągnąć zwiedzających w wieku od 6 do 12 lat.

SKĄD WZIĘŁA SIĘ IDEA MUZEÓW DLA DZIECI?

Z ankiety przeprowadzonej kilka lat temu wśród uczniów w wieku 15—16 lat wynika, że tyl-

MUZEUM dla DZIECI

ko 4 proc. spośród nich odwiedzało muzea i że zaledwie 11 proc. z tego pragnie częściej je zwiedzać. Spostrzeżono też, studiując reakcje małych dzieci ze wiek najbardziej czuły na sztukę, szczególnie na sztukę współczesną, to okres pomiędzy czwartym i ósmym rokiem życia. Później dzieci odczuwają sztukę w sposób bardziej konwencjonalny, zwracają uwagę na szczegóły, na podobieństwo, na usterki techniki malowania; brak im swobodnego spojrzenia na dzieło sztuki. Trzeba więc zaczynać bardzo wcześnie, żeby poznać dzieci z dziełami sztuki. Ale tu właśnie występują trudności: nasze wielkie tradycyjne muzea nie posiadają nic, co mogłoby oczarować dzieciaki sześciolatnie. Żeby je ująć, trzeba innych metod, trzeba stworzyć muzeum na ich miarę.

Obecnie istnieje wiele już muzeów dla dzieci: w Hawanie, w New Delhi, w Stanach Zjednoczonych. To właśnie w Brooklynie, na przedmieściu Nowego Jorku powstało pierwsze muzeum dla dzieci w 1899 roku, aktualnie zaś Amerykanie posiadają blisko 300 takich muzeów.

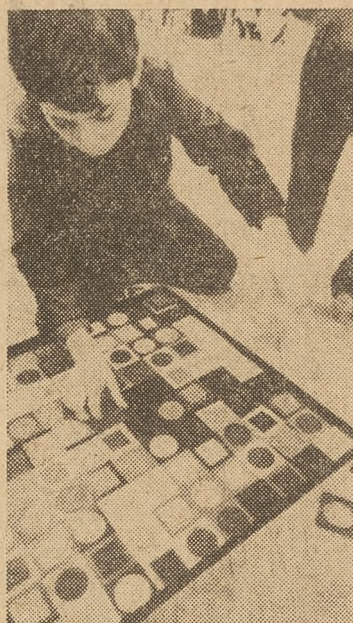
Trzeba było czekać przeszło pół wieku, zanim muzea przekroczyły Atlantyk i przybyły do Europy.

Dopiero w 1956 roku pewien konserwator w Saint Quentin zaprojektował utworzenie muzeum dla uczniów. Potem zrodziło się w 1968 roku muzeum dla dzieci w Marsylii, następnie w 1969 roku w Dijon, a obecnie wygląda na to, że i Paryż przystąpi do tej akcji; otworzy muzeum dla dzieci w gmachu Muzeum Sztuki Współczesnej. Przewiduje się je również wkrótce w Saint-Denis i w Strasburgu.

NAUCZYĆ DZIECI PATRZEĆ

W Marsylii, w muzeum obserwowałam grupę dzieci, 20 uczniów w wieku 8—9 lat pod opieką młodej przewodniczki, studentki Szkoły Sztuk Pięknych. Siedząc wokół niej na małych ławkach, dzieci uczyły się rozpoznawać narzędzia malarskie: palety, pędzelki, grube pędzle, sztalugi (uwielbiają poznawać nowe słowa).

„Kiedy artysta malarz maluje — wyjaśnia przewodniczka — to opowiada jakąś historię. Może na przykład opowiadać historię morza i statku. Patrzcie!! Zainteresowane dzieci patrzy z uwagą na mały obrazek przedstawiający Wenecję. „To jest smutne, szare” — zauważają. „Tak — mówi Beatrix — kolorem dominującym jest szary. Ale spójrzcie na ten czerwony sztandar, na te płame kasztana; jeśli ją przesłonię, czy obraz jest tak samo ładny?” Och, nie!! — „To się nazywa kolorem wzmacniającym” — wyjaśnia przewodniczka dzieciom. Wolniutko mała grupa okrążyła salę i odkrywała różnice pomiędzy portretem i martwą naturą, między akwarelą i sangwiną. Potem przechodzą do sztychów, a na zakończenie do rzeźby — moment trudny, ponieważ dzieci czule są na kolor, mniej wrażliwe na formy i na bryły. Zaczyna się więc od tego, że pozwala im się dotknąć



Pierwszy kontakt ze sztuką abstrakcyjną

małych drewnianych zabawek szwedzkich rzeźbionych w drewnie. Później pokazuje im się drewniany posąg z XV wieku, inny nowoczesny, stylizowany, z mosiadzu... Pomiedzy tymi przedmiotami jest nawet „Nana” Niki de Saint-Phalle z nadymanego kauczuku. Ale tutaj dzieci wydają się trochę zdezorientowane. „Co to jest? Gwiazda morska? Żaba przekształcona w panią?” — pytają zakłopotane.

Przed otwarciem muzeum dla dzieci Pałac Longchamp w Marsylii miał 15 000 zwiedzających rocznie, pod koniec rocznego istnienia muzeum dla dzieci zwiedzających było 55 000. W niedzielę dumne z siebie maluchy przyprowadzają rodziców, żeby odwiedzić „swoje” muzeum.

OD SZTUKI WSCHODNIEJ DO SZTUKI ABSTRAKCYJNEJ

Zadne muzeum dla dzieci nie jest podobne do drugiego, każde

ma własne oblicze, każde na swój własny sposób stara się przygotować młodych zwiedzających. W Saint-Quentin przedstawia się dzieciom przedmioty rzemieślnicze z Górnego Egiptu, Chin, Grecji, (ale i wypchane zwierzęta służące do zilustrowania tematów znanych dzieciom, np. „Koza pana Seguin” „Opowiadania” Perraulta i do „doprowadzenia” do odkrycia dzieł sztuki). W Dijon dzieci mogą śledzić pracę malarza Dufy poprzez całą serię szkiców sławnego portretu pani Geismar. W Paryżu, w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, dzieci będą zapoznawane wyłącznie ze sztuką współczesną, będą się bawić układankami o przyciągających żywych barwach, konstruować figury geometryczne za pomocą elementów z aluminium.

Przed otwarciem nowego działu muzeum robiono próby z dziećmi przez przeszło rok. Dawano im do rąk dzieła sztuki możliwe do przekształcenia (ruchome, złożone elementy do układania). Rezultaty są zadziwiające — uczniowie zafascynowani ruchem i kolorem z łatwością przyswajają sobie abstrakcyjny charakter naszej nowoczesnej sztuki.

Przekład z francuskiego KRYSTYNA OSTROWSKA

P.S. A jak w Polsce? A może warto zastanowić się nad zagadnieniem popularyzacji muzeów dla dzieci i u nas. Wymaga to opracowania metod pracy z dziećmi, skompletowania odpowiednich dzieł sztuki oraz przeszkolenia przewodników. Sądzę, że któreś z wielkich muzeów podejmie taki eksperyment. Od wyników będzie zależało upowszechnienie tej formy pracy w kraju.

ALMANACH

PRZEGŁĄD TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ NAUCZYCIELI

Wielu wybitnych pisarzy, że wymienię dla przykładu tylko Juliana Przybosa, Stanisława Czernika czy Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, akcentowało często swój nauczycielski rodowód. Ale z kolei stan nauczycielski — że się tak szumnie wyrażę — nigdy owej deklarowanej wierności nie zdyskontował.

Dopiero teraz poprzez wydanie Almanachu Klubów Literackich ZNP zatytułowanego „Spojrzenia i refleksje” (w ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych 1970—1971) został ukazany aktualny dorobek ruchu literackiego wśród nauczycieli. Nie będzie to ostatnia tego rodzaju edycja. Za trzy lata ukaże się następna.

W omawianym almanachu publikuje wiersze 49 autorów, opowiadania — osiemnastu, a szkice — sześciu. Tylko siedmiu prezentuje swoją twórczość w więcej niż jednym dziale.

Nie da się w tym almanachu wyłowić jakiegokolwiek wyraźnej osi tematycznej czy formalno-artystycznej. Ale też nie chodziło nikomu o wydrukowanie almanachu pt. „Szkoła”, ani publikacji ukazującej tylko jakąś jedną grupę twórców o wspólnym programie artystycznym. Chodziło o zaprezentowanie możliwie najszerszego kręgu twórców związanych bliżej ze środowiskiem nauczycielskim, by za ich pośrednictwem otworzyć nowe, jeszcze jedne drzwi dla współczesnej problematyki literackiej w szkołach.

Następny almanach zaprezentuje zapewne jeszcze liczniej autorów, zwłaszcza debiutantów. Bo wiem tego rodzaju publikacja powinna nie tylko rejestrować twórczość nauczycieli, ale także — co jest nie mniej istotne — powinna ułatwiać start.

W książce tej jak w wielkiej odświeżonej izbie przechadzają się obok siebie doświadczeni pisarze, którzy poczuwają się do związków z zawodem swej młodości i niedawni debiutanci pracujący nadal z młodzieżą w szkołach. Każdy z nich ma swoje miejsce w książce, skąd przemawia, opowiada, przekonuje. Gdyby spoj-

rzyć z góry na tę pełną głosów izbę, zobaczyliby się dopiero, jak wielkim akumulatorem, kłębiących się zainteresowań, pasji i talentów jest to ciągle tworzące się środowisko.

Chciałoby się zatem jak najwięcej o tych ludziach wiedzieć. Skąd przychodzi? Gdzie uczyli, czy też nadal uczą? I jakich przedmiotów? I wreszcie, które okręgi są najbardziej urodzajne w talenty?

Bo chyba ziemia jest mniej więcej równo talentami obsiana? Gorzej natomiast bywa z ich pielęgnacją...

Niektóre z tych prawd można by ujrzyć gołym okiem, gdyby zaopatrzone almanach w odpowiednio przygotowane noty o autorach. Poza brakiem not, który zrodził się chyba z pośpiechu, trudno sformułować jakieś inne zarzuty wobec tej książki, jako całości. Wydaje mi się, że przeciwnie, uczyniono naprawdę wfele, by zapewnić temu przeglądowi dorobku klubów literackich odpowiedni poziom.

Powołano komitet redakcyjny spośród przedstawicieli poszczególnych klubów literackich oraz trójosobowe grono recenzentów (Ryszard Matuszewski, Janusz Rohoziński i Roch Sulima).

Wydawca i Drukarnia UMCS w Lublinie sprawili, że książka ukazała się w pięknej, albumowej szacie i w rekordowo krótkim czasie, w trzy miesiące od złożenia materiałów.

Sądzę, że zwłaszcza nauczyciele poloniści powinni zapoznać się z prezentowaną przez almanach twórczością swoich piszących kolegów.

★

Trudno po pierwszym czytaniu w pełni ocenić literacką wartość tak obszernej i ogromnie różnorodnej publikacji. Mogę tylko przyznać się prywatnie, które utwory wpadły mi w oko tak, że na pewno do nich jeszcze powrócę. A więc: wiersz Adriana Szymańskiego „Uwieńczenie”, opowiadanie Leszka Bakuli „Warkocz” i esej Jana Moldy pod dosyć komplikowanym tytułem: „Ewolucja poglądów społeczno-politycznych Wacława Sieroszewskiego”.

Właśnie kiedy spojrziałem na ten tytuł, pomyślałem sobie w pierwszej chwili, że coś takiego powinno raczej znaleźć się w piśmie naukowym typu „Przeglądu Humanistycznego”, czy „Polonistyki”, a nie w almanachu, wydawnictwie stosunkowo popularnym. Ale w trakcie czytania zmieniłem zdanie. Dostrzegłem, że tego rodzaju tekst — jeśli nie jest nudnie napisany — nie tylko nie razi na tle wierszy i opowiadań, ale dodaje almanachowi nowej urody.

TADEUSZ CHUDY

• „Spojrzenia i refleksje” Almanach Klubów Literackich ZNP „Nasza Księgarnia” 1970.

JUNACY

(Dokończenie ze str. 7)

GDZIE SZUKAĆ KADRY?

Na zakończenie tych nieco krytycznych rozważań wypada wspomnieć o kadrze. Dobrze się dzieje, że tak duży procent nauczycieli wyjeżdża ze swymi uczniami w teren. Jest to dla nich dalszy ciąg pracy wychowawczej z młodzieżą, w odmiennych niż w szkole warunkach, zaś dla uczniów możliwość życia się ze swoim wychowawcą, odwołania się w każdej chwili do jego autorytetu i doświadczenia. Jednakże fakt, że 20 proc. komendantów OHP nie ma przygotowania pedagogicznego do pracy z młodzieżą, jest niekorzystny.

Byłoby, oczywiście, idealnie, gdyby sprawami wychowawczymi OHP zajmowali się wyłącznie pedagodzy. Ale organizatorzy hufców twierdzą, że wielu z nich nie godzi się na taką pracę. Przede wszystkim nie uregulowano dotychczas opłat za działalność w OHP. A trzeba stwierdzić, że praca z dorastającą młodzieżą w obcym środowisku jest szczególnie uciążliwa i w trudnych często warunkach przysparza nauczycielom sporo kłopotu. Ponadto w grę wchodzi sprawa ogromnej odpowiedzialności za młodzież przebywającą w hufcach. Wszystko to

nie zachęca pedagogów do podejmowania pracy.

W związku z tą sprawą z interesującymi sugestiami wystąpił minister H. Jabłoński w czasie wspomnianego spotkania. Otóż poważne rezerwy kadrowe dla OHP tkwią w uczelniach nauczycielskich. Chodzi, rzecz jasna, o starsze roczniki, po praktykach pedagogicznych w szkołach, bardzo doświadczone. Można by tych studentów zatrudnić w charakterze wychowawców, komendantów lub ich pomocników. Oczywiście, zaświadczenie o odbyciu takiej praktyki w OHP przez studentów uczelni pedagogicznych powinno być honorowane przez władze uczelni na równi z zaświadczeniem o odbyciu praktyki robotniczej.

Przedstawione tu dość fragmentarycznie osiągnięcia, jak i braki, a także sugestie nie wyczerpują całej złożoności problemu, jeśli chodzi o tę formę wychowania przez pracę. Jedno nie ulega wątpliwości: jest to już forma wypróbowana i sprawdzona w życiu. Chodzi o to, by ją w dalszym ciągu z większą energią popularyzować. Skoro praca w OHP nie może — i słusznie — stać się obowiązkiem w kategoriach prawnych, niechże będzie dla zdecydowanej większości młodzieży obowiązkiem moralnym. O to powinni zabiegać w większym niż dotychczas stopniu organizatorzy hufców i wychowawcy.

MONIKA CHĄDZYŃSKA



PLANOWANIE JEDNAK POTRZEBNE

Każdy z naszych czytelników zgodzi się z faktem, że planowanie ogarnęło każdy skrawek naszego życia, nie wyłączając szkoły. Rzecz jednak w tym, aby plany opracowywane przez szkołę i nauczyciela były realne i realizowane ku pożytkowi oświaty w naszym kraju.

Czytając artykuł Koleżanki z Andrychowa, (Głos nr 44) zastanawiałem się na jakim zarządzeniu Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego jest on oparty. Istnieje wprawdzie dość odległe zarządzenie dotyczące sporządzania rozkładów materiału, zawarte w Dzienniku Urzędowym nr 17/55, lecz w dalszym ciągu obowiązujące nauczycieli oraz organa kontrolujące. Zarządzenie to dość wyraźnie precyzuje układ rozkładu, a mianowicie: jednostka tematyczna, liczba godzin, uwagi o realizacji. Jest rzeczą oczywistą, iż takiego schematu nie można stosować przy rozkładach języka polskiego, zajęciach technicznych czy wychowania plastycznego, ale w większości przypadków tak.

W mojej szkole od szeregu lat ten sposób jest obowiązujący, rozszerzony o rubrykę: pomoce naukowe. Rubryka ta pozwoliła na pełniejsze rozeznanie w stanie istniejących pomocy oraz powiązanie z nimi określonych jednostek tematycznych. Zastępczym środkiem może być rejestr pomocy danego przedmiotu w specjalnym zeszycie.

W wyżej wymienionej rubryce „pomoce” powinien znaleźć się także planowane audycje TV i filmy. Trudno zaś zgodzić się z faktem umieszczania w rozkładach celów nauczania, gdyż zakres ich jest przeogromny i przy takim ujęciu sprawy doprowadza się do niebezpiecznego schematyzmu. Mimo wszystko rozkład powinien być wykonany estetycznie, przejrzysto oraz zgodnie z programem i przepisami. Osobiście sądzę, iż nauczyciel powinien wyraźnie zaznaczyć w rozkładzie typ lekcji.

Ściśle znaleźli się uczestnicy walk na Westerplatte — Franciszek Żołątkiewicz Ryszard Duzik, przedstawiciele zakładów opiekuńczych, kierownicy zaprzyjaźnionych szkół, rodzice. Dyrektor szkoły — Jerzy Brodecki przedstawił 25-letni dorobek szkoły. Powstała przed 25 laty jako Państwowa Szkoła Techniczno-Przemysłowa, w latach pięćdziesiątych zostaje przemianowana na Technikum Mechaniczne i ZSZ. W 1963 roku otrzymuje nowy budynek szkolny, w którym pracuje do dziś.

W części artystycznej wystąpił szkolny teatr poezji, który przedstawił montaż literacko-muzyczny o walce narodu polskiego z okupantem. Zaprezentował się również szkolny zespół muzyczny-wokalny „Tuberozy”.

Wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — Edward Zachajkiewicz dokonał w dniu 28 listopada ubiegłego roku otwarcia Szkoły Podstawowej nr 2 w Łukowie. W czasie tej uroczystości odczytano akt nadania szkole imienia „Bojowników o Wolność i Demokrację” oraz przekazano sztandar ufundowany przez opiekuna tej szkoły — Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Ministrowi E. Zachajkiewiczowi towarzyszyli: dyrektor Departamentu Kadr Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — Wojciech Iwanowski, wiceprzewodniczący Prezydium WRN w Lublinie — Zdzisław Pasternak, wicekurator Okręgu Szkolnego — Tadeusz Sobolewski.

Na obecnym etapie pracy szkoły powinno nastąpić odciążenie nauczyciela od zbędnych spraw, zwłaszcza niezgodnych z istniejącymi przepisami. Nie zgodziłbym się jako kierownik szkoły z oceną Koleżanki z Andrychowa pismem przygotowania się nauczyciela do klasyfikacyjnego posiedzenia rady pedagogicznej. Takie przygotowanie ma się przebiegać do gruntownej analizy wyników, wyłączenia wniosków oraz skrócenia samych posiedzeń.

Z treści artykułu wynika również, że nie została pojęta rola wychowawcy klasy. Wychowawca ma być koordynatorem poczyną młodzieży pracującej i zrzeszonej w samorządach klasowych czy szkolnych. Mając na uwadze fakt wydania nowych przepisów dotyczących nowej struktury samorządów, wzrosła możliwość większej aktywizacji klasy. Klasa ta będzie w stanie ułożyć sobie program działania, odnotowywać czyny społeczne i inne poczynania. Oczywiście nauczyciel musi pomóc, lecz nie zastępować. Dobrze jest, jeżeli zespół przynajmniej od klasy V prowadzony jest przez tego samego wychowawcę. Jeżeli kształtuje on określony styl pracy, to wówczas będzie coraz mniej kłopotów.

CZESŁAW STANCZAK
Wilamów
pow. Poddębice

TAK BYĆ POWINNO

Każdego roku wielu nauczycieli odchodzi na emeryturę i ustępuje miejsca młodym. Rozstanie z zawodem, z którym nauczyciel był związany przez 50 i więcej lat, nie jest łatwe. Dlatego niezmiernie ważna sprawa jest stworzenie przez szkołę i ognisko związkowe warunków sprzyjających dalszym stałym kontaktom odchodzących na emeryturę z ich środowiskiem pracy.

Od roku jestem na emeryturze i jak dotychczas nie odczuwam, że jestem poza nawiasem życia. Szkoła Podstawowa nr 1 w Moragu, woj. olsztyńskie, w której pracowałam, utrzymuje ze mną stałe kontakty; jestem przesyłana na wszystkie uroczystości, biorę udział w posiedzeniach rad pedagogicznych, konferencjach. Pamięta o mnie również młodzież, dzieci odwiedzają mnie w domu, zapraszają na lekcje.

Również w tym roku zostałam zaproszona przez kierownictwo szkoły, radę pedagogiczną i ognisko na uroczystości związane z Dniem Nauczyciela. Wszystkim wychowawcom Komitet Rodzicielski wręczył kwiaty i nagrody; nie pominięto również mnie, mimo że formalnie nie jestem już pracownikiem szkoły.

Z okazji Dnia Nauczyciela zorganizowano z inicjatywy organizacji związkowej spotkanie zasłużonych nauczycieli-emerytów z całego powiatu. Bogata część artystyczna upiększyła spotkanie, które na długo pozostało w naszej pamięci. Życzę by należało wszystkim nauczycielom-emerytom, aby w każdej szkole, w każdym ognisku ZNP pamiętano o nich i przyjmowano tak serdecznie, jak to się dzieje w mojej szkole i w naszym powiecie. Kolejny odchodzący na emeryturę powinien być, jak u nas, związany ze szkołą, której służył moga doświadczeniem i wiedzą pedagogiczną.

LEOKADIA ROEMER
MORAG

Głos Nauczycielski

ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10.40 zł, półrocznie — 20.80 zł, rocznie — 41.60 zł. Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zniżką wysyła za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uzgodnienie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Nowości WYDAWNICZE

POLITYCZNE, SPOŁECZNE I FILOZOFICZNE

Walentyn Bieńkowski: STALIN, ROOSEVELT, CHURCHILL W TEHERANIE. RELACJA NAOCZNEGO SWIADKA. ROZMÓW WIELKIEJ TRÓJKI. KiW, Warszawa 1970; s. 212, cena 12 zł.

Arnold Hauser: FILOZOFIA HISTORII SZUKI. Przekł. D. Danek i J. Kamionkova. PIW, Warszawa 1970; s. 388, cena 45 zł.

Wojciech Morawiecki: NARODY ZJEDNOCZONE. ZAMIERZENIA I RZECZYWISTOŚĆ. WP, Warszawa 1970; s. 462, cena 27 zł.

TEHERAN — JALTA — POZDAM. Dokumenty konferencji szefów rządów trzech wielkich mocarstw. KiW, Warszawa 1970; s. 548, cena 50 zł.

Andrzej Walicki: FILOZOFIA A MESJANIZM. STUDIA Z DZIEJÓW FILOZOFII I MYŚLI SPOŁECZNO-RELIGIJNEJ ROMANTYZMU POLSKIEGO. PIW, Warszawa 1970; s. 316, cena 45 zł.

Jerzy Walicki: WYZNANIA W POLSCE. Interpress, Warszawa 1970; s. 82, cena 10 zł.

BELETRYSTYKA

Karol Bunsch: OJCIEC I SYN. Powieść z czasów Mieszka I. WL, Kraków, 1970; cena 1/II t. 35 zł.

James Jones: PISTOLET. Przekł. Z. Kierszys. KiW, Warszawa 1970; s. 184, cena 12 zł. Akcja książki rozgrywa się w amerykańskiej bazie wojskowej na Hawajach.

Józef Ignacy Kraszewski: KRÓL CHŁOPÓW. Czeszy Kazimierza Wielkiego. LSW, Warszawa 1970; s. 528, cena 50 zł.

Stanisław Kowalewski: TEN CHWIEJNY ŁAD. PIW, Warszawa 1970; s. 330, cena 18 zł. Akcja opowiada o życiu przeważnie nad morzem wśród rybaków, marynarzy, leńników.

Ewa Nowacka: HELIOGABALA WNUK MEZY. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 282, cena 17 zł. Rzecz dzieje się w Rzymie w III w. n. e. za czasów Heliogabala, cesarza nastolatka, psychopaty i rozpustnika.

Jan Onacik: POD SZCZĘŚLIWĄ GWIAZDĄ. Wspomnienia partyzanta. KiW, Warszawa 1970; s. 316, cena 25 zł.

Agnieszka Ostęcka: LISTY SPIEWAJACE. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 224, cena 22 zł. Listy i piosenki są pełne liryzmu i uroku, poetyckich skojarzeń i subtelного humoru.

Bolesław Prus: WYBÓR NOWEL. PIW, Warszawa 1970; s. 290, cena 10 zł. Nowele Bolesława Prusa przekazują nam wierny obraz życia polskiego pod koniec wieku XIX.

Dota Pawłowa: SZCZĘGÓLNY WYPADEK. Tłum. A. Dmowska. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 350, cena 20 zł. Psychologiczno-obyczajowa powieść — historia trójkąta małżeńskiego.

Michał Rusinek: DZIKA PLAZA. Opowieść wiarygodna o egzotycznych przygodach pana Jana. LSW, Warszawa 1970; s. 160, cena 10 zł.

STARA POEZJA ARMEŃSKA. PIW, Warszawa 1970; s. 240, cena 20 zł. Jerzy Wittlin. VADEMECUM PENTENTA. KiW, Warszawa 1970; s. 214, cena 16 zł.

Iwan Wazow: TYPY I TYPKI. Przekł. H. Kalita. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 130, cena 15 zł. Pisarz bułgarski (1850-1921) w swoim utworze satyrycznym przedstawia otaczający go świat z niezrównanym humorem.

Wiktor Zawada: WIELKA WOJNA Z CZARNĄ FLAGĄ. WL, Lublin 1970; s. 416. Cena 25 zł. Powieść dla młodzieży.

Zbigniew Zakiewicz: BIAŁY KARZEŁ. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 232, cena 13 zł. Powieść, którą autor proponuje czytać, jako kryminał, ponieważ popełniono w niej zbrodnię doskonałą.

KSIĄŻKI POMOCNICZE

Stanisław Czajka, Józef Kowtun: KOMISJE DO SPRAW MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ. Poradnik. WZ CRZZ, Warszawa 1970; cena 12 zł.

Andrzej Grebecki: OGÓLNE ZASADY BIOLOGII. PZWS, Warszawa 1970; s. 244, cena 35 zł.

Zdzisław Madej: Z EWOLUCJI ZWIERZĄT. FAKTY I HIPOTEZY. PZWS, Warszawa 1970; s. 218, cena 18 zł.

STUDIA PEDAGOGICZNE. Tom XIX. Metodologia środowiskowych badań pedagogicznych. Rozpraw z pedagogiki społecznej. Ossolineum, 1970; cena 62 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE I INNE

Adam Czartkowski, Zofia Jeżewska: FRYDERYK CHOPIN. PIW, Warszawa 1970; s. 606, cena 50 zł.

Witold Doroszewski: O KULTURĘ SŁOWA. Poradnik językowy. Tom I. PIW, Warszawa 1970; s. 482, cena 100 zł.

Dioniza Wawrzyńska-Wierciocha: EMILIA SZCZANIECKA. Opowieść biograficzna. MON, Warszawa 1970; s. 626, cena 45 zł.

% życia
szkoly

Przy Powiatowej Bibliotece Pedagogicznej w Złotoryi powstało Koło Miłośników Książki Pedagogicznej liczące początkowo około 30 osób. W pierwszym roku Koło nie miało z góry opracowanego planu pracy. Spotykano się przy kawie czy herbatce i dyskusyjnie nad różnymi problemami. Za każdym razem ustalano na następne spotkanie temat wiodący i odpowiednią literaturę. W ten sposób w roku szkolnym 1969/70 omówiono znaczenie czytelnictwa w samokształceniu nauczycieli, dyskutowano nad problemami wychowania socjalistycznego, dojrzałości szkolnej, zapoznano się z życiem i działalnością pedagogiczną Marii Grzegorzewskiej, hospitowano lekcje w szkole specjalnej. Po rocznym doświadczeniu uznano, że tematy do dyskusji korzystniej będzie ustalić z góry na czteromiesięczny

"Z powodu utraty głosu..."

My, Polacy, chętnie śmiejemy się z naszych narodowych przywar, uwielbiamy zjadliwe nierzaz anegdoty, nie szczędzimy nawet wielkich nazwisk, przypinając im z rozkoszą różnobarwne łatki. Jeszcze chętniej wyszukujemy śmieszności u innych narodów, drwiąc bezlitośnie z przysłówiowego skapstwa Szkotów czy niewzruszonej angielskiej flegmy. Chcemy więc zaprezentować czytelnikom autentyczne zdarzenie, poddane ostrzu satyry w „Uczcielskiej Gazecie”. Humor jest typowo szkolny, tym bardziej więc warto powtórzyć go w naszym „Głosie”.

Bohaterem satyrycznego felietonu stał się dyrektor jednej z moskiewskich szkół. W oczach satyryka z „Uczcielskiej Gazety” zgubiło go wyraźnie literackie zacięcie, które ujawniał systematycznie w „Księdze zarządzeń”. Felietonista radziecki nazwał ową księgę „Encyklopedią szkolnego życia”. — Bo czegoż tu nie ma! — pisze felietonista. — Madre rady, strofowanie, polecenia, groźne ostrzeżenia. Wszystko, poczynając od wskazówek, jak przeprowadzić zebranie rodzicielskie, a kończąc na rekomendacji środków chemicznych do sprzątania klas.

A jakie bogactwo gatunków literackich! Sam Boileau — znakomity teoretyk w tej dziedzinie — pewnie by się w nich nie połapał. Wyciągi z zarządzeń władz oświatowych, wskazówki metodyczne, ogłoszenia o przeglądzie filmów, przypomnienia o konieczności szanowania pracy sprzątaczek... I wreszcie płomienne odezwy: „Do wszystkich wychowawców klasowych!”, „Do wszystkich opiekunów pracowni przedmiotowych!”, „Do wszystkich nauczycieli!” Jednym słowem: „Do wszystkich, do wszystkich, do wszystkich!!!”

Głęboko symboliczna jest i sama nazwa: „Książka zarządzeń”, która niewątpliwie umacnia w oczach nauczyciela autorytet dyrektorskiej władzy i wyklucza wszelką myśl o możliwości niesubordynacji.

Za pośrednictwem felietonisty „Uczcielskiej Gazety” przyta-

czamy co ciekawsze fragmenty owej „Książki zarządzeń”.

„Na moją prośbę, aby mi przedstawiono konspekt, nauczyciel (tu figuruje nazwisko) odpowiedział, że konspekt ma na werandzie, a klucz od werandy w domu. Kiedy odszukano klucz i otwarto werandę, konspektu tam nie znalaziono... Byliśmy zmuszeni nie dopuścić go do pracy i poprosić o przyniesienie konspektu. Podróż w obie strony zabrała mu 1 godz. 15 min. Okazało się, że przywieziony konspekt został napisany w 1966 roku i poprawiony na „1969”. Komu przy tym można było dawać wiarę: swoim oczom czy kłamliwym zapewnieniom kolegi X. Jak wiadomo z teorii, poznanie zaczyna się od własnych wrażeń. Kierując się tym, uznałem więc za wiarygodne rezultaty własnych doznań i odrzuciłem kantyzm z pragmatyzmem, które w sposób subiektywistyczny i z pozycji własnych korzyści tłumaczyły obiektywny świat. Obecnie ludzi staczających się na pozycję subiektywizmu i pragmatyzmu nazywamy bezwstydnymi. Nie inaczej kwalifikuję właśnie postępowanie kolegi X. (Zapis z 1 października 1969 roku)”.

„23 września 1970 roku. Do wszystkich! Chorować mogą wszyscy ludzie. O pozwolenie na chorobę nikt nikogo nie pyta, bo i choroba nie wybiera, kiedy i w którym miejscu sprawić ból człowiekowi. Ale nie każdy chory traci rozsądek, ztraca poczucie odpowiedzialności. Czymże można wytłumaczyć postępowanie chorego, będącego jednak przeciw przy zdrowych zmysłach, który przedłuża zwolnienie i nie daje o tym znać do pracy. Na pewno niezyczliwością, złośliwością...”.

„Do wszystkich wychowawców klasowych! Plenarna część zebrania rodzicielskiego — ze względu na utratę przeze mnie głosu — dzisiaj się nie odbędzie...”.

„Otwarcie zwracam się z prośbą do przewodniczącego organizacji związkowej tow. Y (nazwisko w pełnym brzmieniu), aby pomógł z wychowawcą klasy VI-a (...) i opiekunem pracowni nr 16. W tej pracowni, podobnie jak w ubiegłym roku, jest pełno brudu. Należy dokonać przeglądu klas i w jak najkrótszym terminie doprowadzić je do porządku: wszak to wielki wstyd!”.

„Już wczoraj przeszkodzili mi w terminowym zakończeniu sprawozdania z działalności szkoły wychowawcy klasowi... (dalej następuje wykaz nazwisk). Cóż robić? Tym razem ze zdumieniem wzruszamy tylko ramionami”.

Felietonista tak kończy swój komentarz: Styl książki energiczny; dla języka autora charakterystyczne jest używanie wyrazów z ekspresywno-emocjonalnym zabarwieniem: „Trzeba”, „Należy”, „Czas już skończyć”. Czasem wykorzystuje także archaizmy: „aczkołwiek”, „prze-to”, „wszak” itp. Na zakończenie — tradycyjne (coż robić!) utyskiwanie na nakład. Jeden egzemplarz — to wyrażnie za mało. Nauczyciele od samego rana tłoczą się wokół książki, czekając na swoją kolej, a czas już iść na zajęcia. A w dodatku niekiedy na jeden dzień przypada po 4—5 zapisów. Nie zdąży człowiek przeczytać, sam naraża się na to, że go naszpikuje ostrze dyrektorskiego pióra. A któż ma ochotę występować w roli negatywnego bohatera?

Ponadto jedyny egzemplarz nie zawsze można uchronić. A niech się zdarzy, żeby tylko w złą godzinę nie wymówić, pożar w pokoju nauczycielskim albo powódź lub kradzież z włamaniem. I wtedy wdzięczni potomni nie będą mogli zachwycić się poetyckim i administracyjnym talentem dyrektora. A to już, zgodzicie się chyba, wielka strata, gdy potomni pozbawieni są możliwości oceny danej jednostki zgodnie z jej zasługami.

Dreszcz mnie przejmuję, gdy sobie wyobrażę, jakie spustoszenie mógłby dokonać w naszym szkolnictwie felieton z nazwiskami na jakikolwiek temat. Jeśli jest to u nas choć mini-zjawisko, wrzawy byłoby co niemiara, a autorytet nauczyciela w ogóle narażony na szwank. Możemy chyba z pełnym optymizmem w samouspokojeniu czytać nasz „Głos Nauczycielski”, z głębokim przeświadczeniem, że „co kraj to obyczaj”.

(Opracował: E. MADEJSKI)

DOŚWIEGO ROKU

MYŚLI TAKIE SOBIE

Nie ma na świecie niezdobytych szczytów. Niezdobyte są tylko niektóre pomoce naukowe.

Uważajmy na to, co w nas wiasie. Może to być tytuł!

Pedagogika miłości to przedmiot, którego na próżno szukamy w programach szkolnych.

Niektórzy nawet polowanie na muchy chcieliby zakończyć tradycyjnym bigosem myśliwskim.

Lekkość charakteru bywa często przyczyną ciężkich upadków.

FRASZKI

PODZIAŁ
I wśród niedoleźnych
Są słabi i mężni.

BOGUSŁAW WIECZOREK

IDEAŁY

Różne ideały różnym ludziom służą

Ten chce być duży,
Tamten chce mieć dużo.

MARZENIE

Od wieków u nas drzemie
Myśl o własnym haremie...

ANDRZEJ STOK



A ku — ku!

Rys. L. Szalecki

Kochana Redakcjo!

Nie dziw się, że dopiero teraz opiszę Ci o naszym Dniu Nauczyciela, ale przecież mam trochę więcej obowiązków na głowie, niż Wy tam w redakcji, bo to i sprzątanie szkoły, i palenie w piecach, tak, że trudno mi wolniejszą chwilę złapać. Wszystko zaczęło się już od początku listopada, kiedy to pan kierownik dostał pismo, żeby wyznaczyć ze swojej szkoły nauczycieli do nagród. Wtedy pan kierownik zebrał radę pedagogiczną i powiedział o co chodzi. Ale zrobił się srogi rwetes i wszyscy chórem powiedzieli, że tego robić nie będą, to znaczy wyznaczać do nagród, bo chociaż czasem się kłóca, to jednak są dobrymi kolegami i jeden drugiemu źle nie życzy.

Pan kierownik trochę się znerwował, ale wziął za telefon i zadzwonił do sąsiednich szkół, żeby dowiedzieć się, jak tam sobie poradzili. W Pigutkowie powiedzieli, że niech się dzieje co chce i ułożyli listę według alfabetu. W Dółkach to co trzeciego opuszczali, a w Pierożkach zrobili coś

w rodzaju fantowej loterii i wyciągali losy. Bęben pożyczili nawet od straży pożarnej i koleżanka woźna Józefa za korbę kręciła, żeby było sprawiedliwie.

Nasz pan kierownik chwycił się za głowę i chciał coś lepszego jeszcze wymyślić, ale że nie wymyślił, to w końcu żadnej listy nie wystąpił. I dobrze zrobił. Bo kierownik Pietrański z Wólki był taki gorliwy, że aż trzy razy listę zmieniał, żeby być spokojnym w sumieniu. Latami nawet do samego sołtysa, po radę, a tak mu potem w powiecie wszystko przedstawiali, że dali nagrody właśnie tym, których on nie powyznaczał. Podobno kierownik Pietrański teraz prosi o przeniesienie, bo nawet pan sołtys śmieje się z niego i powiada, że drugi raz nie będzie ręki przykładł do takiego interesu.

A u nas, jak to u nas. Jedni dostali nagrody, drudzy nie. Ale nikt nie miał pretensji do pana kierownika. Niektóre panie popłakiwały. Najbardziej żał mi było pani Magdałenki. Bo to drugi rok pracuje, ma tych organizacji kilka, uganiania się za tymi dziećskimi po lekcjach, lata każdego pierwszego po pensje dla nauczycieli ze cztery kilometry, zapo-

żywała się na przyrodzie i jakoś szczęścia dziewczyna nie miała. Ale ona nic nie mówiła. Niewesoło było, niewesoło.

I kiedy wszyscy tak markotni stali, wpadł do pokoju nauczycielskiego Wojtek Pokrzywa i krzyknął, żeby wszyscy wyszli na korytarz, bo coś się stało w szkole.

Aż mnie zatkało. — Ani chybi — myślę — tylko piec rozwalili! Wychodzimy, a tu proszę ja Was cała szkoła ustawiona klasami, dziewczynki z kwiatami, chłopaki mają włosy przyzłizane na mokro, harcerze w mundurkach, maluchy trzymają się za rączki i jak nie huknie ta cała dzieciarnia: „Sto lat! Sto lat”.

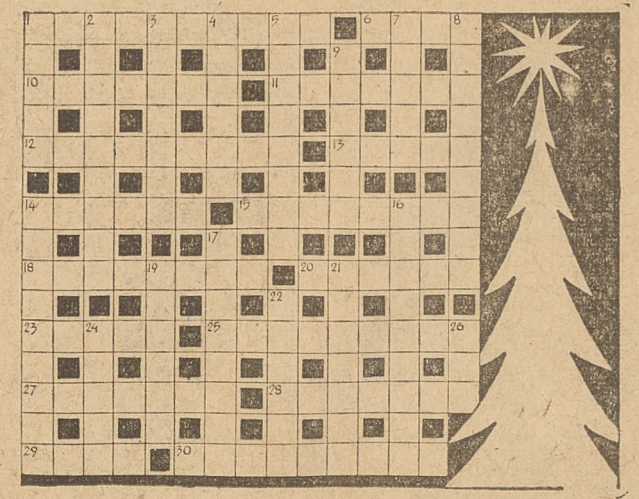
A potem wierszyki, piosenki... A jak przemysłnie wszystko poukładane! I kto ich tego ponauczał? Nawet ten obwieś, Wicek, co mi zawsze szczotki chowa, wygłosił taką mowę, jak w telewizji.

Pan kierownik, chociaż nie miał kataru, ale nosem pociągał. A panie tak się uśmiechały, aż przyjemnie było popatrzeć. Każdy jeden z nauczycieli dostał po kwiatku, nawet i ja otrzymałam piękny czerwononogi goździk. Nikogo nie pominęto. To był Dzień Nauczyciela! Udał się nam.

Nie będę dłużej rozpisywała się, bo zbliża się konferencja rejonowa w naszej szkole i muszę wszystkie okna poczyścić, ale o tej konferencji napiszę Wam osobno. Pozdrawiam Was!

Woźna MACIEJOWA

KRZYŻÓWKA NR 1



POZIOMO: 1) niesie kaganek oświatowy; 6) słynny wulkan; 10) zamaskowanie; 11) przeciwnik w dyskusji; 12) studenci; 13) dawna India; 14) na szyję; 15) w muzyce przeciwieństwo do legato; 18) narodowy taniec górali kaukaskich; 20) więcej niż jedna; 23) zamek błyskawiczny; 25) obecnie kawa; 27) trąba powietrzna; 28) w niej bagaż; 29) ma coś wspólnego z kwadratem; 30) Szymon Patyk.

Pionowo: 1) leniowi nie idzie; 2) w żargonie piwko; 3) pierwszy etap do zagrybienia ściany; 4) dla niego woda to H₂O; 5) kieruje uwagę otoczenia na siebie; 7) w ekonomii tendencja rozwojowa; 8) półpiętro, pawłacz; 9) finał, meta; 14) bał, że ha!; 16) podbiegunowy; 17) choroba starości; 19) samica ryby; 21) bez wady; 22) niedawno, dopiero co; 24) wrzawa, krzyk,

zgiełk; 26) dawna nazwa aparatu radiowego.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 7-dniowym pod adresem redakcji. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

JÓZEF GOŁĘC
Sopot

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20

W wyniku losowania nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 20 otrzymują kol. kol.: Grzegorz Sztabkowski — Góra, pow. Mońki; Z. Szapiel — Piaski k.Lublina; Helena Lasota — Wola Raszewska, pow. Wołomin; Zenon Cichy — Gorzów Wlkp.; Wacław Kowalczyk — Rycyzwół k.Kozienic. Nagrody wysłamy pocztą.